Nr. 10. Lwów, dnia 3. marca 1911. Rok XLIV. Tom LXXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
D^R JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Jeszcze nie zginęła!

Lipnik, dnia 24. lutego 1911.

Dnia 22. b. m. odbył się zjazd Kółek Ziemian w Krakowie i jak to już dzienniki doniosły, poważna liczba rolników wzięła udział w obradach. Nie będę powtarzać tutaj mowy naszego Prezesa, wspomnę tylko, że słowa Jego, jak spiż dzwoniące, zasługiwały na spiżu być wyrytymi, tak tam jędrnie a dobitnie, szczerze a serdecznie, co nas cieszy, co nas boli, wypowiedzianem było Był to rodzaj mowy hetmana do podkomendnych swoich, wodza, który widząc karne szeregi, a kochając je, wierzy w zwycięstwo i ma ufność w pomoc Bożą. Cały przebieg obrad bardzo zajmujący i do konkretnych dochodzący wniosków — tematy bardzo ważne i uchwały również. A więc przedewszystkiem sposób przelania zapału naszego do pracy na roli w przyszłe szeregi rolników, w przyszłe pokolenia. Ponieważ, aby coś kochać, musi się znać — aby znać, musi się poznać — aby poznać zawód jakiś, musi się go nauczyć. I do tego właśnie celu służą szkoły rolnicze, dające nam teorję, a dzielnie sekunduje im dobra praktyka. Zdrowa myśl, podjęta jeszcze w roku przeszłym, została obecnie wprowadzoną w czyn i cały szereg absolwentów szkół rolniczych dostanie z dniem pierwszego lipca dobrą praktykę i kierunek na przyszłe życie w wybranym zawodzie. I znowu dowód świeży poczucia obywatelskiego, aby umożliwić biedniejszym słuchaczom korzystanie z praktyki, tworzy się fundusz z podatku dobrowolnie na siebie nałożonego na stypendja Płacą go tak dzierżawcy i średni właściciele jako też i więksi, którym wypadnie i kilkaset koron rocznie płacić na ten cel.

Należy to podnieść z uznaniem, że arystokracja nasza nie tylko do materjalnych ofiar się poczuwa, ale pragnie z nami żyć i wspólnie pracować na tem polu i na tej ziemi, na jakiej Opatrzność żyć nam kazała.

Po uchwaleniu wniosków Komisji praktyk następuje referat prof. Pomorskiego, dyrektora Akademji rolniczej w Dublanach, — rzecz nader ważna w sprawie podniesienia produkcji rolniczej. Jest to szereg doświadczeń z używaniem sztucznych nawozów pod okopowe, oziminy i jarzyny, a przeprowadzony u różnych członków Kółek ziemian. Że doświadczenia z nawożeniem są rzeczą, nie tylko bardzo pożyteczną, ale konieczną przy tegoczesnym sposobie gospodarstwa, to powinno należeć już do ech przebrzmiałych, niestety jednak wśród rolników naszych jest to nie należycie oceniane i znajduje za dużo Tomaszów niewiernych. Nie tylko poletka doświadczalne powinny znajdować się, mojem zdaniem, w każdym folwarku, ale nadto w każdem Kółku ziemian powinno być przynajmniej dwie fermy doświadczalne — gdzieby na rozmaitych glebach próbowano następczego działania sztucznych nawozów w porównaniu z wszechstronnie działającym obornikiem.

W tem, bądź co bądź dość trudnem i czas absorbującem zadaniu, pomocnymi mogliby być praktykanci rolni, którzyby już w Dublanach nauczyli się kierownictwa fermą. Właściciele zaś sami, po kilku latach tego rodzaju prób, poznaliby dokładniej swój warsztat i braki w własnej glebie i mogliby później już bez ryzyka iść intenzywniej — a zadany kilkuletni trud przyniósłby im miljonowy procent.

Po referacie o działaniu sztucznych nawozów, nastąpił referat prof. Miczyńskiego o nowym systemie siewu metodą Demczyńskiego i Zehetmayera. I znowu nowa nauka dla praktyków, że nie wszystko co „dernier cri", nie wszystko co wielką wrzawę w prasie i dyskusjach wznieca, to musi być dobre, — że należy jeszcze przeprowadzić wiele prób na tem polu, a zapisać dużo arkuszy papieru kolum-

nami cyfr, by się przekonać, czy metody te w praktyce się opłacają i zasługują na szersze rozpowszechnienie. Co do mnie, to pół metodą, że się tak wyrażę, Zehetmayera zasiałem w tym roku żyto, to jest siewnikiem Dedina na 20 cm. szeroko, a po dwóch tygodniach obsypałem je motyczkami, podobnie jak się podgartuje ziemniaki. Jaki skutek będzie w porównaniu z zwykłym siewem, pokaże się po żniwach, — jak dotąd żyto obsypywane o wiele smutniej wygląda.

Wreszcie rzucił myśl nową p. Turnau, myśl bardzo dobrą i mogącą wydać zbawienne owoce, to jest utworzenie Komisji dzierżaw, mającej za zadanie pośredniczenie pomiędzy właścicielami a dzierżawcami. Mieliby oni wytłómaczyć właścicielom, że nie ten dzierżawca z trefionymi zausznikami, co płaci najwyższy czynsz, przysparza tak jemu jako też światowi konsumentów bogactwa, bo płaci niejako z kapitału, sprzedając nadmierną ilość koniczów — nie rekompensując ziemi braków przez żywienie jej nawozem sztucznym — zachwaszcza i zabagnia rolę przez złą mechaniczną uprawę demoralizuje służbę i robotnika źle płacąc, a natomiast zezwalając na kradzieże. Z drugiej strony zadaniem tej Komisji byłoby przekonać dzierżawców, że o ile sam warsztat pracy jest dobry, o ile warunki sprzyjające — to dobry gospodarz może wytrzymać konkurencję z żydami w 75% wypadków. Myśl zatem sama świetna, ale jak każda dobra myśl musi się „odleżeć“, musi być na wszystkie strony przewentylowaną — bo szczególnie my Polacy musimy się zawsze „wygadać“.

Nadzieja jednak w Bogu, że jak Komisja praktyk, do roku przyszłego Komisja dzierżaw się ukonstytuuje i przybierze realniejsze formy.

Całość przebiegu dyskusji najmilsze na uczestnikach pozostawiła wrażenie i zdało się, jakoby cienie praojców naszych, którym z bronią w ręku nie udało się odzyskać wolności Ojczyzny, wybłagały u Boga zesłanie ducha na umysły nasze, byśmy lemieszem i zgodą wśród nas odzyskali to, cośmy stracili karabelą i niesnaskami. Gdy nazajutrz wczesnym rankiem opuszczałem Kraków i wzrok mój chciwie obejmował wyłaniające się z pod śniegu oziminy, świtał pogodny poranek i zdało się, że nad naszą biedną polską ziemią zaświtała także jutrzenka lepszej przyszłości, że po długiej zimie niewoli budzi się wiosna wolności!

Adam Łastowiecki.

JERZY TURNAU.

Z bydłem — czy bez bydła?

(Dokończenie).

Do obliczenia opłacalności obory potrzebne jest wypośrodkowanie kosztu wychowu jałówki aż do czasu pierwszego ocielenia, gdyż do kosztów produkcji mleka musimy corocznie wstawić pewną cyfrę na umorzenie wartości krowy, a raczej na umorzenie straty, jaką się ponosi przy sprzedaży wybrakowanej krowy w stosunku do jej wartości początkowej, t. j. do kosztu wychowu.

Koszt wychowu zależny jest od bardzo wielu czynników i to nie tylko od ceny mleka, ceny paszy, lecz także i od rasy (mającej wpływ na wzrost i wagę krowy), od wieku, w którym jałówka zostaje krową i od przeciętnego okresu, w którym się krowę użytkuje (w jakim przeciętnym wieku się ją sprzedaje?). Tu mogą zachodzić bardzo znaczne różnice i od należytej umiejętności w tym względzie może po części zależeć opłacalność obory. Wychów małej krowy rasy czysto krajowej, która wskutek pó-

Ogrodnictwo i sadownictwo w Holandji.

Przez Dr. **St. Ramułta** radcę min.

(Ciąg dalszy).

Niemcy pragnęłyby uwolnić się od tego jarzma holenderskiego. Nie posiadamy od roku 1900 statystycznych dat urzędowych, nie wiadomem więc jest, jakie przestrzenie zajęte są w Niemczech pod uprawą jarzyn. „Związek rolników“ obliczył, że wartość roczna wyprodukowanych w Niemczech jarzyn wynosi 200 miljonów marek. Gazeta kolońska przytaczała raz, że co roku przywożą do Niemiec jarzyn za 50 miljonów marek. Odpowiadałoby to zatem czwartej części całej uprawy w Niemczech. Pieniądze te idą z Niemiec przeważnie do znienawidzonej Holandji.

Do roku 1906, to jest do nowej taryfy cłowej, przywóz jarzyn do Niemiec był wolny od cła. W roku 1906 postanowiono, że od 100 kilo kapusty ma wynosić cło 2 M 50 f. Inne rodzaje jarzyn pozostały nadal nieoclone. Jak tylko ukazał się projekt ustawy, to jest w roku 1905, już zaniepokojone stowarzyszenia ogrodników holenderskich postarały się o to, by natychmiast wysłać do Niemiec specjalną komisję, w celu badań, co zrobić, by módz mimo ewentualnego cła, uprawiać dalej kapustę, której tak znaczny procent eksportowano do Niemiec.

Komisja złożona z rzeczoznawców jeszcze z większym zapałem badała po ogłoszeniu ustawy w r. 1906, te okolice Niemiec, gdzie głównie kapustę uprawiano i po gruntownych studjach ogłosiła stowarzyszeniom ogrodników wyniki tychże badań. Hasło rzucone ogrodnikom holenderskim brzmiało: „uprawiajcie wczesną kapustę, gdyż Niemcy jej nie uprawiają i podajcie taką cenę, by mimo cła, eksport się opłacał. Następnie uprawiajcie czerwoną kapustę, gdyż główki jej są lżejsze od białej, więc wytrzymacie nałożone cło bez straty“. Trzeci wreszcie punkt brzmiał: „hodujcie białą kapustę, odmianę duńską Amager, która najlepiej nadaje się do przechowywania przez zimę i sprzedawajcie ją na wiosnę“.

Holendrzy poszli za temi wskazówkami. Pobudowali sobie, jak na dany znak, odpowiednie stodoły na przechowanie w listopadzie zebranej Amager i od połowy lutego wagonami posyłali ją do Niemiec. Z końcem listopada 1907 roku wysłał ogrodnik Klaas Wagenaar z Brock op Langendijk tysiączny wagon kapusty do Niemiec ze złośliwym reklamowym napisém na wagonie:

„Raz szalonych posłów gro, nałożyło wielkie cło, by kapuście wstępu wzbronić, Holendrów z nią z Prus wygonić. Tysiąc wozów — czy nie czar, przecież posłał Wagenaar! Z Brock Langendijk Wagnar Haas pyszny towar Niemcom śle, więc Berlinie zamów wczas, a nie wyjdziesz na tem źle!“

Naturalnie napis nie był polski. Przytaczam całą tę historję na dowód działalności i potęgi stowarzyszeń w Holandji.

Wyżej wspomniałem o szopach, raczej stodołach, służących na przechowanie kapusty. Stodoła taka mieści się najczęściej pod jednym dachem z domem mieszkalnym. U większych hodowców tworzą stodoły osobne zabudowania. Są to najczęściej na jedno piętro wysokie budynki, mieszczące od 20.000 główek, wyżej.

Izby w stodołach są na przeszło 2 metry wysokie, drewnianą powałą kryte i odpowiednio przewiewne. Ściany są ciepło zaopatrzone, z oknami gęsto jedno przy drugiem, pod samą powałą umieszczonemi. Izby te opalają w zimie naftowymi piecykami. Stodoła średniej wielkości kosztuje około 3000 koron.

Oczyszczoną kapustę układają po 7 główek na podłodze, w trzy rzędy, jeden nad drugim. Następnie dają dwa rzędy po 6 główek, a na to znów przychodzą dwa rzędy po 5 główek. Ułożywszy taki ku górze zwężający się mur kapuściany, zostawiają na krok szeroki przechód, za którym znów

żniejszego dojrzewania dopiero w wieku 3 lat zostałaby krową, niebyłby może pomimo nawet ekstenzywniejszej karmy tańszym od wychowu simentalerki lub fryzki, która może się ocielić już w 24-ym lub 26-tym miesiącu życia. Ponadto, krowa krajowa waży n. p. około 400 kg — krowa „kulturna" około 550 — różnica 150 kg, która przy wybrakowaniu przedstawia kwotę 75—100 kor. na niekorzyść krowy krajowej, a może nawet więcej, bo za małą krówkę, jako niezdatną do eksportu, rzeźnicy wogóle mniej płacić zwykli.

System wychowu cielęcia także wpływa na koszt. Przy starodawnym, przez powagi hodowlane zwalczanym sposobie „naturalnego" wychowu, t. j. ssania, zużywa ciele przez 60—80 dni około 550 do 750 litrów mleka wartości (n. p. po $13^{1}/_{2}$ hal.) około 70 do 90 koron, przeciętnie 80 koron. Przy pojeniu ze skopka „lege artis" (t. j. z zastąpieniem po kilku tygodniach mleka świeżego mlekiem chudem) wypija ciele przez 80—100 dni około 350 litrów mleka świeżego (= 47 kor.) oraz około 350 l. mleka chudego (po 5 h. $= 17^{1}/_{2}$ kor.) razem wartości około 65 koron, czyli o kilkanaście koron taniej jak przy ssaniu. Różnica niewielka, ale dodajmy do tego stratę, jaką się może często ponosi wskutek tego, że krowa nie odda wszystkiego mleka, którego ciele nie wyssało, a prawie zawsze z powodu zmniejszenia lub „zatrzymania" mleka przez krowę przez dłuższy lub krótszy czas po odłączeniu cielęcia.

W dalszych okresach rozwoju jałówki przekarmianie, zbyt długie dawanie owsa, tworząc skłonność do zapasania się (co powoduje często niezacielanie, złą mleczność i wogóle krótki okres użytkowy krowy) jest pod względem poźniejszej mleczności krowy prawie równie szkodliwe, jak niedokarmianie lub głodzenie. Trzymanie krowy przez cały rok na łańcuchu, brak pastwisk, również mogą spowodować krótkie użytkowanie krowy. A okres użytkowania bardzo wybitnie wpływa na opłacalność. Jeżeli krowa doi się od 2-go do 10-tego roku życia (przez 8 lat), to stopa amortyzacyjna wynosić będzie $(8 \times 12^{1}/_{2} = 100)$ $12^{1}/_{2}\%$. Jeżeli zaś jałówka dopiero w 3 latach zostaje krową, a sprzedaje się ją jako zapasionego braka (jedno z drugiem często idzie w parze!) w 8-ym roku, to służy ona tylko przez 5 lat, i w takim razie amortyzować musimy $(5 \times 20 = 100)$ 20%.

Błędy tutaj popełniane mszczą się na ogólnej opłacalności. Zwolennicy bezbydlęcego gospodarstwa wojują poniekąd przytaczaniem tych błędów i cyfry potrzebne do udowodnienia nieopłacalności hodowli wyciągać są skłonni z błędnie prowadzonych obór. Tą metodą jednak nigdy nie dojdziemy do końca. Muszę powtórzyć, że błędnie prowadzone przedsiębiorstwo bynajmniej nie dowodzi, iż zasada tegoż jest błędna. Gdybyśmy chcieli tą bronią walczyć, to i na „bezinwentarzowców" można zatoczyć taką samą artylerję i zasypać ich pociskami kolosalnych i dotkliwie na gospodarstwie mścić się mogących błędów, jakie z łatwością przez niedość umiejętnych kierowników i wykonawców mogą być popełniane przy systemie zielono szluczno-nawozowem.

Nie miałem zamiaru pisania rozprawy, którąby dążyła do gruntownego wyczerpania przedmiotu. To też w niniejszej pogadance nie będę poglądowo zestawiał rachunków i obliczeń, lecz na poparcie kwestji opłacalności bydła mlecznego w obecnych warunkach (nb!!) ograniczę się do przytoczenia cyfrowych zestawień wyjętych z rzeczywistości. Biorę do ręki sprawozdanie kontroli mleczności naszego Towarzystwa gospodarskiego za rok 1909 do 1910 z obory w Szówsku pod Jarosławiem. Wszystkie wymienione poniżej cyfry tak co do mleczności jak i co do zużytej paszy wyjęte są z tegoż urzędowego sprawozdania, więc sądzę, że są wiarogodne.

Obora ta, o typie bydła nizinnego, składała się w okresie kontroli z 21 krów, a w tem: 17 krów własnego chowu (7 starszych, 10 młodych po 1—2 cielęciu) oraz 4 krowy kupione, krajowe, o typie oldenburskim.

Wychów krowy do 27 miesięcy, w którym to przeciętnym wieku jałówki w tej oborze pierwszy raz się cielą, wynosi około 480 koron wedle następującego zestawienia:

---

ustawiony jest drugi mur z kapusty. Między drugim a trzecim stosem jest ścianka w kształcie sztachetów. Główki symetrycznie ułożone tworzą swoją okrągłością przewiewne kanaliki. Kapustę układają do dwóch trzecich wysokości izby. Bezustannie ją sortują, czyszczą i t d.

Jakże inaczej przechowują u nas kapustę!

Ciekawy jest także podział uprawy kalafjorów na zbiory wczesne i późne. Jako primeurs uprawiają kalafjory w północnej Holandji i w Westland, w okolicy między Hagą, Rotterdamem i Hoek van Holland; gdzie sadzą je na przestrzeni 200.000 m². inspektów i 270 ha pól.

W północnej Holandji hodują kalafjory w okolicy zwanej „de Streek", to jest między Hoorn a Eukhuizen i w Langendijk. W roku 1904 uprawiano tam 850 ha kalafjorami. Kultury prowadzą w ten sposób, że gdy kończą się zapasy kalafjorów w Westland, to jest z końcem lipca, to w de Streek zaczynają one dojrzewać i trwają do Bożego Narodzenia.

Niezwykle wielką jest także w Holandji kultura jarzyn, przeznaczonych na zbiór nasienia. W ten sposób jest blisko 900 ha co roku zużytych, z czego najwięcej wypada na szpinak, dalej fasolę, białą kapustę, rzodkiew i sałatę. Również i produkcja nasion kwiatowych rozpowszechnia się, szczególnie nasturcji, używanej do przyozdabiania okien i balkonów. Miejscowościami produkcji nasion kwiatów są Dedemsvaart, Winshoten, Nieuve Touge i Ooltgensplaat.

Na wielką skalę rozwiniętą jest uprawa kwiatów doniczkowych i do cięcia; róż, bzów, których przeszło miljon gałązek co roku sprzedają, azalei szczepionych na rododendronie, begonii (specjalnie „gloire de Lorraine"), chryzantemów i t. d. Wymieniam tu po porządku najwięcej uprawiane gatunki, zaznaczając, że hodują przeważnie tylko małą ilość odmian. Zadziwiały mnie róże, z gałązkami kwiatowemi na metr długości, co powiększa znacznie wartość handlową kwiatu. Obok kwiatów kwitnących hodują palmy z nasienia i konifery szczepione jak picea pungens argentea i corulaea.

Najważniejszemi ogniskami hodowli kwiatów jest północna i południowa Holandja, Geldrja i Utrecht, a przedewszystkiem wieś Aalsmeer, którą szczegółowo zwiedziłem.

Piętnasto kilometrową drogę, jak stół wybrukowaną, przepędziliśmy szybko automobilem z profesorem C. H. Claassen.

W czyściutkiej, starannie wybrukowanej, miejscowości zatrzymał się automobil, gdyż do ogrodów można tylko wąską, długo ciągnącą się, dojść dróżyną, lub dojechać łodzią. Bliżej opisuję uroczą tę miejscowość o ślicznych, murowanych domkach, a raczej willach, obrosłych palmetami grusz, kokieteryjnie wyłaniających się z jednego, wielkiego, jak okiem sięgnąć, gaju kwiatów, poprzecinanego wstęgami wód. Oczom wierzyć się nie chciało, widząc wokoło jakby niezmierny bukiet pełen woni i barw.

Ten mały raj był dawniej dzikiemi porosły trawami. Zamiast pięknych domków stały tu chaty rybackie.

Obok chat pracowici Holendrzy zaczęli, grodząc coraz to dalej, powiększać powierzchnię ledwo wystającego z wody terenu. Zaczęli wydobytym szlamem podnosić go nad poziom wody.

Początkowo używali gruntów jako pastwiska, obsadzając je drzewkami w celu pewniejszego ubezpieczenia brzegów. Widząc, że drzewka nadzwyczajnie się udają, potworzyli szkółki drzewek sprzedawanych do wysadzania alei. Akta dawne wspominają, że już z końcem XVII wieku sadzono tu oprócz drzewek i kwiaty, które udawały się w żyznej, wilgotnej, torfowej glebie, przykrywanej sztucznie stworzoną warstwą ziemi.

Z końcem zeszłego wieku, gdy osuszono znaczną część zatoki harlemskiej, dźwignęły się gwałtownie kultury, ściągające od 20 lat kupców z całego świata.

Wartość cielęcia w 10 dniach	30 K — h
Mleko świeże i chude, spożyte przez ciele	67 „ — „
600 kg owsa po 16 K	96 „ — „
250 „ otrąb po 12 K	30 „ — „
20 „ makucha lnianego po 18 K	3 „ 60 „
1500 „ siana po 4 K 50 h	67 „ 50 „
3000 „ buraków po 90 h[1]	27 „ — „
Pastwisko sztuczne[2]	60 „ — „
Dodatek zielonej paszy w 2-gim roku (z $^1/_2$ morga)	40 „ — „
Kreda, sól, leki	1 „ — „
Razem pasza	422 K 10 h
Obsługa, weterynarz i t. p.	30 „ — „
Amortyzacja budynku, $^0/_0$ od kapitału obrotowego, światło, przybory	15 „ — „
Ryzyko (nieszczęśliwe wypadki)	20 „ — „
Ogólny koszt wychowu	487 K 10 h
Wartość nieopasionej krowy przy sprzedaży (550 kilo po 50 h)	275 „ — „
Strata	212 K 10 h

Krowę sprzedaje się przeciętnie po 10-tym roku, czyli, że służy około 8 lat, a zatem amortyzacja straty wedle stopy $12^1/_2{}^0/_0$ (od 215 koron) wynosi mniej więcej 27 koron rocznie. Ponadto trzeba corocznie wstawić w koszt utrzymania krowy kwotę około 10 koron jako oprocentowanie kapitału włożonego w jej wychów (który wzrasta aż do ocielenia jałówki, a później stopniowo umarzany jest odpisem amortyzacyjnym) oraz około 10 koron na t. zw. „ryzyko“: kwota ta powstaje stąd, że na 21 krów można przeciętnie corocznie ponieść około 200 koron straty wskutek padnięcia krowy, sprzedania za bardzo niską kwotę itp.

[1]) Cenę buraków pastewnych, nie będących produktem sprzedażnym, wypośrodkować można w ten sposób, że trzeba, porównać z dochodem, z buraków cukrowych, których na morgu bywa o połowę mniej jak pastewnych, a cena wynosi 1 kor. 80 hal. (Przyp. autora).

[2]) Pastwisko jest sztuczne, dobre. Na jałówkę liczy się (oprócz dodatku w stajni) w pierwszym roku około $^1/_4$ morga, w drugim $^1/_2$ morga, razem $^3/_4$ m. × 80 kor. = 60 kor. (Przyp. autora).

Wedle zapisków kontroli mleczności zjadły krowy w Szówsku przeciętnie na sztukę i rok (1909/10):

448 kg otrąb[1]) po 11 koron za 100 kg	49 K 28 h
258 „ makucha[2]) słonecznikowego po $16^1/_2$ K za 100 kg	42 „ 57 „
7411 kg wywaru ziemniacz. po 36 h	26 „ 6 „
2864 „ buraków past. po 90 h	25 „ 78 „
163 dni pastwiska[3]) „ 40 „	65 „ 20 „
5798 kg zielonej paszy „ 90 „	52 „ 18 „
4,3 „ soli, kreda, leki i t. p.	0 „ 50 „
Razem pasza	262 K 19 h
Dowóz paszy i utrzymanie buhaja (wraz z amortyzacją tegoż)	25 „ — „
Obsługa, dozór, weterynarz	45 „ — „
Amortyzacja budynku, światło, przybory	15 „ — „
Amortyzacja krowy, $^0/_0$ od kapitału i ryzyko	47 „ — „
Ogólne koszta	394 K 19 h

Wedle sprawozdania kontroli mleczności udojono od owych 21 krów przeciętnie rocznie od krowy 2726 l. po $13^1/_2$ h[3])=368 K

ciele = 30 „	398 K 01 h
Zysk	3 K 82 h

Czyli, że oprócz nawozu za darmo, mamy małą nadwyżkę. Zysk to niby bardzo marny, prawie żaden. Bo gdyby w jednym roku kilka krów poroniło tak, iżby nie wypadło po jednem cielęciu na krowę,

[1]) Otręby i makuch dostają krowy częściowo do paszy podstawowej (do 6 litr. mleka) a ponadto indywidualnie w stosunku do udojonego mleka. Wysoko mleczne krowy dostają paszę treściwą w małych dawkach w lecie. (Przyp. autora).

[2]) Kontrola mleczności Towarzystwa gosp. oblicza pastwisko (sztuczne) na ilość dni. Zgadza się to mniej więcej z przestrzenią zużytego pastwiska, którego wypada na krowę rocznie mniej więcej $^3/_4$ morga (po 80 kor. za morg = 60 kor.). (Przyp. autora).

[3]) Taką cenę przynosi własna serownia na miejscu się znajdująca. (Przyp. autora).

W długo ciągnącej się wsi, do przejścia której potrzeba półtorej godziny, mieszkają sami ogrodnicy. Pocztę przywożą na niezmiernie w Holandi rozpowszechnionych bicyklach, a żywność, mleko i wodę do picia, jakiej tam brak, przywożą wózkami przez psy ciągnionemi, lub łodziami By łodzie swobodnie mogły poruszać się w kanałach, domki połączone są z dróżką ściąganymi mostkami, zwanymi „Dreien“ (Drehbrücke).

Ponieważ kolej, obecnie już zaprojektowana, daleko, na łodziach więc wywożą też swój towar, to jest kwiaty doniczkowe i cięte, dochodzące na targ londyński lub berliński w 12 godzinach.

Takiego, morzu wydartego gruntu, płaci się tam obecnie — jeżeli przypadkowo, gdzieś kawałek jest na sprzedaż, siedemnaście tysęcy guldenów holenderskich za jeden hektar.

W Aalsmeer są największe firmy ogrodnicze, produkujące cięte cisy w kształcie kul, kur, gęsi, pawi siedzących na obeliskach i t. d., za jakie biorą od 20 do 300 guldenów holenderskich za sztukę. Najznaczniejszą firmą tego rodzaju jest v. Topsvoort. Przodek jego przybył z Rosji. Z zamiłowania hodowała ta rodzina cięte sztucznie cisy, mimo, że nie było kupców na nie. W ostatnich jednak latach weszły one ogromnie w modę i ogrody Topsvoortów znacznie się powiększyły.

Kwiaty hodują w Aalsmeer w inspektach i cieplarniach, jak niemniej i na otwartych grzędach, zakrywanych na noc matami sporządzanemi z sitowia, lub wodnej trzciny.

Pierwsze cieplarnie powstały w Holandji przed 25 laty w Poeldijk, a zbudował je chłop A. J. Kryger. Poznałem tego staruszka i pytałem go, w jaki sposób wpadł na tę ideę. Opowiadał mi, że miał pod murem winogrona, niezbyt świetnie się udające. Przyszło mu do głowy, by zakryć je ukośną, szklaną ścianą; co też wykonał ogrzewając tę prymitywną cieplarnię lampami naftowemi.

Cieplarnie holenderskie są obecnie bardzo długimi, ze wszystkich stron szkłem pokrytymi budynkami cementowymi. W ten sam sposób robią sobie sami ogrodnicy cementowe inspekta, gdyż drzewo sprowadzane z Norwegji jest bardzo drogie.

Ogrzewanie cieplarń i inspektów odbywa się w najrozmaitszy sposób.

Najwięcej podobało mi się bardzo pojedyncze urządzenie, wyglądające w ten sposób: Na małym, żelaznym piecyku, ustawionym w dole, do którego schodzi się po kilku stopniach, umieszczony jest kociołek z wodą. Od kociołka prowadzą wyżej i niżej umieszczone rury. Ogrzana woda pędzi rurami biegnącemi wzdłuż wewnętrznych ścian inspektu, by oziębiwszy się, automatycznie, jak to ma miejsce w kaloryferach, powrócić znów do kociołka, po okoleniu inspektu skręcającą się rurą. Prawie każdy ogrodnik ma jakiś inny system już to w sposobie ogrzewania, już to w przyrządach do podnoszenia i spuszczania okien, mat i t. d.

Przy stu cieplarniach i wielkiej ilości inspektów widziałem zajętych 3 tylko ludzi, to jest samego gospodarza ze synem i jednego najętego robotnika. Zdziwiony byłem, jak może trzech ludzi podołać uprawie i utrzymaniu tak znacznej ilości cieplarń i inspektów rozmieszczonych na dwóch hektarach gruntu. Odpowiedziano mi, że rozdział pracy umożliwia to. Zważyć tu także należy, że ludzie ci są niezwykle pracowici i jedyną literalnie ich rozrywką i wypoczynkiem, jest niedzielne nabożeństwo.

Ogrody są wszędzie czysto wyplewione i biada temu, ktoby zaniedbywał swoje grzędy, gdyż stałby się pośmiewiskiem całej wsi.

Ogrodnicy zarabiają od 3000 do 20.000 guldenów holenderskich rocznie.

(Dok. nast.).

niechby dużo cieląt po urodzeniu padło na biegunkę, niechby parę krów wzdęło na pastwisku (chociaż na trwałych pastwiskach sztucznych należy to do wyjątków), to jużby pozycja „ryzyko“ okazała się niewystarczającą i zamiast nadwyżki, moglibyśmy dopłacić. Z drugiej strony jednak trzeba wziąć pod uwagę, że w obliczeniu paszy wstawiliśmy za buraki po 90 h za 100 kg. W ten sposób spieniężyliśmy na miejscu morg buraków pastewnych (400 q) za 360 koron, co jest lepszym dochodem, jak z buraków cukrowych, zwłaszcza, że w glebie znajdującej się w średniej kulturze nietrudno mieć 400 q buraków pastewnych, a niełatwo tam wykopać 200 q cukrowych, która to ilość dopiero przyniosłaby na miejscu 360 koron z morga. Ponadto zapłaciła krowa za morg pastwiska 80 koron! Policzmy go o połowę taniej, a zaraz ogromnie urośnie zysk z krowy!

Stratę mielibyśmy, gdyby mleko zamiast $13^1/_2$ h płaciło tylko 10—12 h. Przy takiej jednak cenie byłaby inaczej unormowana karma i prawdopodobnie kalkulacja wykazałaby, że przy niższej cenie mleka i niedość mlecznych krowach lepiej by było osiągnąć tylko 2000 litrów od krowy, a żywić ekstenzywniej i taniej. Natomiast gdyby cena mleka wynosiła tylko o 1 hal. na litrze więcej, tj. $14^1/_2$ h. (co w wielu okolicach ma miejsce) to zysk z krowy urośnie w tym wypadku do 30 kor.; widzimy więc już tutaj, jak dalece opłacalność obory zawisłą jest od miejscowych warunków zbytu i jak na pozór niewielkiej różnicy w cenie potrzeba, aby bydło mleczne dawało zysk lub stratę. — Ale z drugiej strony i jakość maszyn przerabiających mleko tj. krów, jest poniekąd także rozstrzygającym czynnikiem.

Dla wykazania, jak wybitnie wpływa na opłacalność obory materjał hodowlany krów, przytoczymy teraz drugi przykład, wyjęty również z rzeczywistości.

W Szówsku w tej samej oborze, którą wyżej opisaliśmy (a która jest jeszcze na drodze do doskonalenia), znajdowało się w tym samym okresie kontroli mleczności 12 krów importowanych z Fryzji holenderskiej. Krowy te, importowane w r. 1908 i 1909 jałówkami, znajdowały się w nierozwiniętym jeszcze okresie laktacji, bo częściowo po pierwszem, częściowo po drugiem cielęciu. Pomimo to dały wedle sprawozdania Towarzystwa gosp przeciętnie po 3642 kg mleka. Pasza zaś ich (wyjmuję z urzędowego sprawozdania) była następująca:

646 kg otrąb po 11 K . . .	71 K 06 h
346 „ makucha po $16^1/_2$ h . .	57 „ 09 „
7411 „ wywaru po 36 h . . .	26 „ 68 „
2864 „ buraków past. po 90 h . .	25 „ 78 „
163 dni pastwiska po 40 h . .	65 „ 20 „
5798 kg zielonej paszy po 90 h . .	52 „ 18 „
Sól, kreda, leki	0 „ 50 „
Razem pasza	298 K 49 h
Dowóz paszy i buhaj	25 „ — „
Obsługa, dozór, weterynarz . .	45 „ — „
Amortyzacja budynku, światło, przybory	15 „ — „
Amortyzacja krowy, % kapitału, ryzyko *)	90 „ — „
Ogólne koszta	473 K 49 h
Udojono 3642 l po $13^1/_2$ h = 491 K 67 h	
ciele = . . . 30 K	521 „ 67 „
Zysk	48 K 18 h(!)

Podczas gdy więc przy krowach własnego chowu zysk był wątpliwy, tutaj, u krów, które kosztowały po 800 K sztuka i przy podwyższonych znacznie kosztach żywienia (dużo więcej paszy treściwej, dawanej indywidualnie) oraz znacznie wyższych kosztach amortyzacji i ryzyka, zysk jest pewny, duży. Przy tak intenzywnem karmieniu krowy importowane (i to po 1—2 cielęciu!) zniosłyby nawet cenę mleka o $1^1/_4$ hal. niższą.

*) Pozycje te są znacznie wyższe niż przy krowach własnego chowu Importowana jałówka z Fryzji kosztowała 750 koron, a koszta utrzymania aż do ocielenia 50 koron, razem około 800 koron. Przy sprzedaży liczymy krowę 650 kg × 50 h = 325 K. czyli, że strata wynosi tutaj 475 koron Umarzając tę kwotę przez 8 lat ($12^1/_2$%) wypadnie nam wstawić rocznie na amortyzację 59 koron (o 32 koron wyżej jak krów półkrwi). Ponadto jako oprocentowanie kapitału musimy wstawić 16 koron, oraz podwyższyć „ryzyko“ do 15 koron, co razem uczyni (59 + 16 + 15) 90 koron, t. j. o 43 koron więcej, jak przy krowach swego chowu! (Przyp. autora).

Mgła.

Mgła — żadne zjawisko natury nie usposabia nas do smutku tak jak mgła. — Egoistów rozdrażnia i gniewa, inne umysły, bardziej podniośle i poetycznie usposobione, skłania do marzeń melancholijnych — wszak nieraz poeci mgłę w swych wierszach opisywali.

Ale czem jest mgła, gdy się na nią zapatrujemy z punktu widzenia naukowego? Mgła jest wilgocią — brzmi odpowiedź. — Nie jest niczem innem jak chmurami, które opadają ku ziemi — powiedzą inni. — Zapewne; gdyż każdy zna zasadę powstania mgły, składającej się z mieszaniny wilgotnego i zimnego powietrza, tak, że punkt tajania jest przekroczony. Tak, gdy słońce na mokre łąki promieniuje, a wieczorne parowanie wytwarza chłód, powstaje pasmo mgły. Albo gdy ciepłe wody Jelfstromu'u opływają zimne wybrzeża Nowej Funlandji, — a tak samo dzieje się ze Spitzbergiem — i mieszają się z innymi wiatrami wiejącymi z północy, muszą nieustannie prawie z powodu mgły rozbrzmiewać rogi ostrzegające okręty i chroniące je przed wjeżdżaniem na siebie i rozbiciem.

A jednak mówiliśmy dotąd tylko o jednym z powodów powstawania mgły. Znamy bowiem cały szereg wilgotnych meteorów, o których powstaniu to samo dałoby się powiedzieć, a z których jeden tylko nazwę mgły nosi.

Sama wilgoć nie wytworzy mgły, czego dowodem jest, że są kraje tak szczęśliwe, które mgły prawie wcale nie znają, a mające jednak taką samą wilgoć w powietrzu jak i inne, które stale lub bardzo często we mgle są pogrążone. Powstanie tego zjawiska musi wywoływać więc jeszcze inny powód, a powodem tym jest, proszę się nie dziwić, proch i dym, drobne, stałe cząstki w powietrzu, tak drobne, że nie opadają na ziemię, tylko czas jakiś w powietrzu wirują. Ze takie unoszenie się w przestrzeni powietrza — będące w zupełnej sprzeczności z prawem ciężkości — jest jednak możliwe, należy sobie jako dowód przypomnieć, długie miesiące trwające zaciemnienie powietrza, które nastąpiło po wybuchu podmorskich wulkanów w cieśninie Sundajskiej przed dwudziestu laty. Cudowne, krwawe, aż do zenitu sięgające światło przy zachodzie słońca, tłómaczono wtedy łamaniem się promieni i wchłanianiem światła w najwyższych warstwach powietrza, w których popiół wulkaniczny z siłą, do której tylko wewnętrzne wstrząśnienia ziemi są zdolne, wyrzucony został, a który później nie opadł zwyczajnym sposobem na ziemię, lecz prądami powietrznymi z jednej hemisfery na drugą przeniesiony został.

W mniejszym zakresie powtarzają się co roku podobne zjawiska, gdy dymy unoszące się z płonących trzęsawisk, roznoszone są z wiatrem przez setki kilometrów. Dym nie jest prochem, a jednak składa się podobnie jak tenże, (a w przeciwieństwie do pary, która w powietrzu łatwo się rozprasza), z cząsteczek skondensowanych, a po części z drobnych kawałeczków przez ogień porwanych i z dymem uniesionych. To samo okazuje również rok rocznie powtarzające się zjawisko, że ciała stałe, jeśli tylko są dość drobne, tak samo jak i cięższe ciała, po wodzie się spławiają, długo się w powietrzu utrzymują, naturalnie tem dłużej, im bardziej ruchomem jest podtrzymujące je medjum.

Zadaniem naszem jest dowieść wpływu takich drobnych cząsteczek, unoszących się w powietrzu na powstanie mgły.

Jeśli wodą przesiąknięte powietrze zapomocą rozrzedzenia (pompą ssącą, lub czemś podobnem) oziębimy —

Z tego przykładu widzimy, że przy dobrej cenie mleka krótszą drogą dochodzimy do zysku z obory kupnem wyborowych krów, jak budując mozolnie na własnym materjale. Już przy cenie $13^1/_2$ hal. za litr opłaciłoby się importować krowy nawet za pożyczane pieniądze na 6—8%, bo i nadwyżka stąd powstała zostałaby pokrytą lepszą opłacalnością. A cóż dopiero mówić o gospodarstwach, które uzyskują 14, 15, nawet 16 hal. za litr, a pomimo to bawią się w skupywanie podrzędnego a taniego materjału krajowego i nie mogą się zdecydować na kupno rasowego bydła. Zwłaszcza w niektórych naszych magnackich majątkach, gdzie kapitały czasem leżą w papierach, należałoby wskazać, iż do pomnożenia dochodów z tej gałęzi gospodarstwa nie potrzeba nic więcej, jak tylko decyzji do wyłożenia od razu poważniejszej kwoty na zakupno mlecznego bydła.

* * *

Powracając do naszego tematu zwracam uwagę, że ani przy kosztach wychowu jałówki, ani przy paszy krów nie była liczona słoma i plewa. Tu bowiem kończy się wszelka matematyka. Jak ocenić słomę użytą na paszę i na podściół (dla obliczenia kosztu obornika) skoro (oprócz nielicznych gospodarstw mających i to zwykle częściowo tylko, zapewniony zbyt na słomę) nie jest to produkt dający się stale i w wielkich rozmiarach spieniężyć?

To też wszyscy niemal doświadczeni zwolennicy bezbydlęcego gospodarstwa dochodzą do wniosku, że gospodarstwo takie tam jest wskazane, gdzie jest zapewniony zbyt na słomę i siano*). W takich bowiem warunkach trzebaby mieć nie tylko wysoką cenę mleka, lecz krowy o przeciętnej mleczności 4000 litrów, aby i za słomę zapłaciły choćby tylko po 2 kor. za 100 kg i dały netto nawóz darmo.

Na paszę i na podściół dla krowy potrzeba rocznie około 25—30 q słomy i plewy, co odpowiada w tym wypadku kwocie 50—60 koron. Tego by nam nawet Fryzka w Szówsku nie zapłaciła, a w dodatku trzeba nawóz stajenny w pole wywieźć i rozrzucić, podczas gdy wywóz ziarna nawozu zielonego i nawozów sztucznych niewiele kosztuje.

To też rozwiązanie kwestji opłacalności lub nieopłacalności hodowli w porównaniu do gospodarstwa bezobornikowego mieści się w kwestji ceny słomy, a tam, gdzie dużo łąk, i ceny siana. Jeżeli pod Berlinem, Lipskiem, Dreznem, Darmstadtem i t. p. osiąga się średnio 4 marki za 1 q słomy, nie można się dziwić, że tam jest ojczyzna bezbydlęcych organizacji. Moja obora w Mikulicach daje obecnie około 4200 litrów przeciętnie od krowy; gdybym jednak mógł zakontraktować na szereg lat całą moją produkcję słomy tylko po 3 koron loco folwark, nie wahałbym się zaraz ogłosić licytacji swego bydła, a nie obawiałbym się przy zielono-sztucznem nawożeniu, aby moi następcy zastali wyjałowione pola.

Zdaje mi się, że zwolennicy bezbydlęcych gospodarstw jeszcze niedość dobitnie się zastrzegają przeciw uogólnianiu obliczeń i wyciąganych stąd wniosków. A stąd mógłby łatwo być w błąd wprowadzony ktoś, co z liczbami mniej jest spoufalony. Przytem sprzedać bydło, zgarnąć pieniądze, pozbyć się kłopotu, służby stajennej i t. d., to rzecz ponętna i pokusa nie lada.

Lecz najlepsze, jak zwykle, prawdopodobnie i w tem zagadnieniu, leży w pośrodku.

Sądzę bowiem, że z wyjątkiem tych gospodarstw, w których cena mleka teraz wynosi powyżej 14 halerzy (bo takie powinny jak najintenzywniej produkcję mleka forsować), zresztą nie jest racjonalne opieranie sterkoryzacji pól wyłącznie tylko na oborniku i trzymanie się wskutek tego niemieckich szablonów co do ilości wymaganego inwentarza na jednostkę obszaru. To jest do pewnego stopnia stawianie zbyt poważnej części kapitału obrotowego, sił roboczych i nadzorczych, wreszcie i pracy kierownika na jedną kartę, czego nie powinno być w racjonalnie prowadzonem gospodarstwie.

Jeżeli ta karta jest pewna, jeżeli niewątpliwie daje wygraną, i owszem. Ale to jest możliwe tylko przy wysokiej cenie mleka. Przy cenie 10—14 hal. zyski są często wątpliwe, a zwykle niewielkie. Natomiast część sło-

*) W tych dniach otrzymałem list od Dehlingera, w którym narzeka, że słomę sprzedaje tylko po 3 M 80, podczas gdy w roku zeszłym osiągnął 5 M! (Przyp. autora).

pierwsze tego rodzaju doświadczenia zostały przeprowadzone przez Helmholtz'a i Kicharz'a — powstaje natychmiast mgła, zupełnie tak, jak gdy wilgotne powietrze po stokach góry się wznosi, a następnie wierzchołek chmurą osłania. Jeśli powtórzymy doświadczenie z tem samem powietrzem, gdy pierwsza mgła już opadła, tworzenie się powtórne mgły przy tem samem rozrzedzeniu powietrza nie uda się już równie dobrze, a za trzecim razem nie powtórzy się już zjawisko wcale, mimo wilgoci przesiąkającej powietrze. Spłynie ona zwolna po ścianach naczynia.

Dlaczego takie różnice? Tylko z powodu prochu znajdującego się zwyczajnie w powietrzu, nawet wtedy, gdy oku naszemu przedstawia się w grubszych warstwach jako zupełnie przeźroczyste i ponieważ pył ten opadł z powodu kilkakrotnie powtarzanych kondensacji wody.

Już znacznie wcześniej znany był wpływ zwykłego powietrza na oddzielanie się poszczególnych kryształów z przesyconych rozczynów i H. Schröder już w r. 1858 wykazał, że powietrze przefiltrowane przez watę, niema tego działania. Obydwa zjawiska okazują się w rzeczywistości jako równoczesne. Jeśli do powietrza przesyconego wodą, zwolna lub nagle napuścimy powietrze przesycone prochem lub dymem, powstanie natychmiast mgła i wyjaśnienie zjawiska jest w obu wypadkach jednakowe. Tym samym sposobem wyjaśniłby można zupełnie racjonalnie parowanie otwartych flaszek z kwasami mineralnymi, pozostającymi w powietrzu wolnem od prochu.

W powietrzu znajdują się, gołem okiem niedostrzegalne, ale jednak dowodnie odkryte, drobniutkie stałe cząstki, które zarówno tworzącym się kryształom jak i kroplom mgły za punkt wyjścia służą i wszelkie przesycenie w obu wypadkach niemożliwem czynią.

Jakkolwiek nauka, dotycząca tego niewidzialnego proszku w powietrzu, opiera się dotychczas na hipotezach, istnieją jednak sposoby uczynienia go widzialnym, naturalnie zapomocą szkieł powiększających. Aby jednak dojść na tej drodze do rezultatów, musi się tym proszkiem owładnąć, gdyż nie wystarcza nam mikroskop w powietrze skierować i czekać, czy jaki proszek nam przed oczyma nie przeleci, jak gwiazda spadająca przez atmosferę. Metoda sławnego francuskiego chemika Pasteur'a przed laty około 50 dążyła ciągle do tego, aby ułatwić dokładniejsze zbadanie tego, co dla oka jest niedostrzegalne, a doświadczenia jego były w ścisłym związku z doświadczeniami Schrödera i von Dusch'a, dotyczącemi filtrowania przez bawełnę. Ci ostatni udowodnili, że wata bawełniana zatrzymuje zaraźliwe zarodki powietrza i że przegotowywanie łatwo rozkładających się mas nie ulegnie zepsuciu, gdy otwory watą zatkamy. Czem jednak są te zarodki w powietrzu, pozostaje dotychczas zagadką, gdyż badacze ci, owe pyłki tylko negatywnie usunęli, pozytywnie zaś dojrzeć ich nie zdołali.

Do tych ważnych, lecz jeszcze niezupełnych doświadczeń, dołączył Pasteur inne doświadczenie, niezmiernie ważne, jak wogóle wszystkie, które temu genjalnemu człowiekowi zawdzięczamy. Nitryfikował on swą watę, to znaczy, działał na nią kwasem azotowym tak, że wyglądała jak bawełna strzelnicza, ale swą porowatość i zdolność filtrowania zatrzymała, następnie przefiltrował przez nią parę hektolitrów nieczystego, paryskiego powietrza, rozpuścił następnie w eterze i otrzymał w ten sposób podstawę. Na tę skoncentrowaną masę zwrócił swoje szkło powiększające i odkrył obok innego, grubszego prochu, który po części optycznie i chemicznie mógł być ustalony, również inne drobne ciałka, które miały wygląd grzybków i bakterji.

my, część siana zwykle można dobrze, czasem bardzo dobrze sprzedać.

Dlatego też tą pośrednią drogą byłoby w tym wypadku trzymanie miernej ilości bydła, tak, iżby można np. co 6—9 lat pola mierzwić obornikiem, a brakującą materję organiczną uzupełniać międzyplonami na zielony nawóz. Mniemam, że w ten sposób nie forsując obfitej produkcji mleka tam, gdzie zyski z niej są wątpliwe, unikamy też nadprodukcji mleka w kraju, która pierwej czy później do zniżki ceny tak mleka, jak masła i serów, doprowadzić by musiała.

Nie można jednak na zapytanie „z bydłem — czy bez bydła?“ zgodzić się przynajmniej w naszych warunkach, na odpowiedź streszczającą się w kasowaniu obór mlecznych. Przeciwnie (biorąc ogólnie i nie stosując tego do wyjątkowych warunków) w większej staranności o lepszą hodowlę i lepszem wyzyskaniu materjału hodowlanego, przy równoczesnem korzystaniu z dobrodziejstw nawozów zielonych i sztucznych, możemy upatrywać sposób do zwiększenia opłacalności naszych warsztatów rolnych.

Mikulice, w styczniu 1911.

Posiedzenie przybocznej Rady weterynaryjnej w Wiedniu i nieco o stosunkach policyjno-weterynaryjnych na targowicy wiedeńskiej.

Podał
Dr. Mieczysław Dalkiewicz
krajowy lekarz weterynaryjny.

I.

Zaszczycony mandatem Towarzystwa Kółek rolniczych, wziąłem udział w posiedzeniu przybocznej Rady weterynaryjnej przy c. k. Ministerstwie rolnictwa, które odbyło się dnia 7. lutego b. r. w Wiedniu.

Będąc przekonany, że sfery rolnicze naszego kraju interesują się żywo działalnością tej instytucji, pozwalam sobie streścić w krótkości przebieg posiedzenia.

Udział członków był bardzo znaczny, a dyskusja bardzo ożywiona.

Posiedzenie zagaił J. E. Minister rolnictwa br. Widmann, witając w serdecznych słowach zgromadzonych, przyczem wskazywał na doniosłe znaczenie przybocznej Rady weterynaryjnej i na trudne zadania, jakie ją w najbliższej przyszłości czekają. Zachęcając do gorliwej pracy wyraził zarazem żal, iż w chwili, kiedy udział Rady ze względu na szerzącą się w sposób gwałtowny w całem państwn pryszczycę był bardzo wskazany, rząd z powodu przesilenia ministerjalnego nie mógł zwołać Rady, a wydając zarządzenia na własną rękę, był zmuszony przyjąć na siebie całą odpowiedzialność za przebieg akcji, mającej na celu rychłe stłumienie zarazy. W końcu zapewniał, iż na przyszłość będzie staraniem rządu unikać, o ile możliwe, podobnych interkalarjów.

Z kolei zabrał głos Radca dworu p. Binder, szef departamentu weterynaryjnego Ministerstwa rolnictwa, przedstawiając obraz stanu epizoocji w całem państwie, a w szczególności pryszczycy, przyczem podniósł, że najostrzejsze zarządzenia policyjno-weterynaryjne nie odniosą przy tłumieniu tej zarazy należytego skutku, jeżeli ludność nie odczuje sama potrzeby i doniosłości tych zarządzeń i nie będzie współdziałała z akcją organów wykonujących ustawę. W końcu podniósł energję i obywatelską działalność rządowych lekarzy weterynaryjnych i wskazał na trudną ich pracę wobec ogromnego braku odpowiednich sił fachowych we wszystkich prawie krajach koronnych.

Po przemówieniu p. Bindera, nagrodzonem oklaskami, przystąpiono do wyborów stałego Wydziału Rady, do któgego powołano z łona delegatów z Galicji i Bukowiny prof. dra Juljana Nowaka, delegata krakowskiego Towarzystwa rolniczego jako członka, a p. Włodzimierza Fedorowicza delegata Towarzystwa „Silskij hospodar“ jako zastępcę członka stałego Wydziału.

Następnie zabrał głos p. Posselt (agrarjusz) z Moraw, przemawiając gorąco za zabijaniem chorych zwierząt przy pierwszych wybuchach pryszczycy w danej okolicy i powołując się na skuteczność takiej akcji, stwierdzoną doświadczeniami, poczynionemi przy tłumieniu tej zarazy w prowincjach nadreńskich w Niemczech. W dalszym cią-

---

Z małemi żyjątkami nie mamy tu w żadnym razie nic do czynienia, gdyż bardzo jest wątpliwem, aby one kiedykolwiek na powstanie mgły wpływały. Również są one zbyt rzadkie w powietrzu i zbyt drobne, aby nawet przy najsilniejszem oświetleniu, jak pyłki słoneczne, mogły być dostrzeżone, a tem samem proszkiem nazwane. W każdym razie chcemy tylko mieć na myśli i uwagę wszystkich zwrócić tylko na ten nieżywotny pył, który optycznie został udowodniony w czasie owej zorzy wieczornej w r. 1889, lub który nieraz zaciemnia powietrze w miastach fabrycznych i twierdzimy, że każda taka cząsteczka ma pewien specyficzny związek z wodą i musi na wodę działać zgęszczająco. Stąd pochodzi związek mgły z pracami przemysłowemi i istnieniem wielkich fabryk.

Czyste powietrze górskich okolic, czyste, ponieważ nie styka się z przepojoną prochem i dymem atmosferą środowisk przemysłowych i tłumów ludzkich, jest nie tylko możliwie najkorzystniejszem powietrzem dla funkcji oddechowej naszych płuc, ale jest również powodem pewnych szczególnych zjawisk meteorologicznych, które również przyczyniają się do utrzymania naszego zdrowia. W górach ilość opadów nie jest wcale mniejsza niż na dolinach i w środowiskach przemysłu, przeciwnie, — ale mieszkańcy gór nie znają dniami całymi deszczem grożących chmur, które słońce zasłaniają, nie sprowadzając jednak pożądanych opadów. Nie mają również owych mgieł prześladujących Anglję, a będących powodem katarów i zmuszających do oświetlania mieszkań w porze obiadowej.

W Szwajcarji mgły listopadowe wznoszą się tylko do wysokości 600 m. Natomiast śnieg pada lub słońce niczem niezaćmione jasno świeci. Nad jeziorem Lugano, według twierdzenia tamtejszego lekarza Cornils'a, mgła była zupełnie nieznaną, przed otwarciem linji kolejowej gotthardzkiej, która sprowadziła za sobą dymiącą lokomotywę i drobny przemysł. Teraz przeciętnie dwa dni w roku panuje tam to jedno z najnieprzyjemniejszych zjawisk przyrody.

Tak samo jest w mojem miejscu zamieszkania, w Heidelbergu, w którem to mieście nie opady deszczowe, ale chmury i mgły wzmogły się znacznie od lat 40 lub 50, odkąd wzrósł i rozwinął się przemysł w sąsiedniem Mannheim, skąd wiatry północne przynoszą pył i dym na uroczą dolinę heidelbergską.

Holandja natomiast, jeden z najbardziej wilgotnych krajów, jest stosunkowo bardzo w mgły uboga, specjalnie zaś w porównaniu do przemysłowej Anglji, a wiemy, że jest to państwo, gdzie mieszkańcy zajmują się przeważnie rolnictwem i handlem. W krajach, gdzie jest mało dymu i prochu, mgła powstaje również, tylko rzadziej; zupełnie wolnem od różnych pyłków i stałych cząstek nie jest przecie powietrze nigdy.

Samo jednak zjawisko jest w związku z problemem „najmniejszej powierzchni“, a jest to specjalny wypadek dotyczący ogólnie znanego zdania o „najmniejszej pracy“, w którem niegdyś Helmholz, jako wynik swej nauki, całą mechanikę chciał zamknąć. Dwie krople wody, które łączą się w jedną dużą, mają razem większą powierzchnię, niż kropla, w której razem się spływają. A mgła składa się przecie z kropelek. Kropla więc bez pyłku, z którym się łączy, ma mniejszą powierzchnię niż jedno i drugie razem.

(C. d. n.).

gu swego przemówienia zarzucał władzom galicyjskim, iż zbyt hojnie szafowały wyjątkowemi ułatwieniami w obrocie zwierząt racicowych z okolic zagrożonych zarazą, co spowodowało zawleczenie jej do innych krajów koronnych, i podnosił bardzo niedokładne odkażanie wagonów kolejowych, służących do przewozu zwierząt. Zarzucał również władzom rządowym, iż zbyt łagodnie karzą przekroczenia przepisów, istniejących pod względem donoszenia o pojawieniu się pryszczycy, nakładając za nie grzywny zaledwie 10—20 koron wynoszące. Zdaniem jego powinno się karać takie przekroczenia jak największemi grzywnami lub jak najsurowszym aresztem. (Głosy: Może karą śmierci!?) W końcu podnosił konieczność pouczania ludności o przepisach ustawy i środkach zapobiegających rozwlekaniu pryszczycy zapomocą afiszów i plakatów rozlepianych po ulicach, analogicznie, jak to czynią władze sanitarne w chwilach zbliżającej się cholery lub dżumy.

Delegat dr. Dalkiewicz wskazywał na konieczność należytego interpretowania przez władze rządowe użytych w § 31. ustawy z dnia 6. sierpnia 1909 (Dz. p.p. nr. 177) wyrazów „sztuczne zakażenie", które powinny być zastąpione wyrazami „szczepienie z konieczności", albowiem wtedy skarb państwa będzie zmuszony na zasadzie postanowień §§ 48 i 51 wyż powołanej ustawy, wypłacać hodowcom odszkodowania za sztuki padłe z powodu szczepień przy pryszczycy tak, jak to ma miejsce przy innych szczepieniach, przeprowadzanych z ramienia rządu.

Nad wnioskiem tym rowinęła się szeroka dyskusja, w której zabierali głos: prof. dr. Nowak, prof. dr. Szpilman, poseł p. Fink z Tyrolu, p. von Hohenblum z Austrji dolnej, wreszcie Radca dworu p. Binder, poczem na wniosek p. Finka, przekazano tę sprawę do załatwienia Wydziałowi stałemu.

Z kolei zabrał głos p. von Hohenblum, reprezentant Centr. Biura Agrarnego we Wiedniu, wskazując na ważne zadania przybocznej Rady weterynaryjnej i wyrażając żal, że w czasie szerzenia się pryszczycy posiedzenia Rady nie zwołano. W dalszym ciągu wskazał na szkody wynikłe dla rolnictwa z powodu, że właśnie w tym gorącym czasie na czele Ministerstwa rolnictwa stał tylko kierownik, pozostający pod widocznym wpływem Ministerstwa handlu i że sfery rolnicze nie mają dotychczas swego zastępcy w Ministerstwie kolejowem. Podniósł również zbytnią uległość władz wobec głosów „ulicy" i zbyt daleko idące ułatwienia w obrocie zwierzętami racicowemi w chwili szerzenia się zarazy, wydawane raczej w interesie sfer handlowych, aniżeli w interesie rolnictwa. Wskazał wreszcie na niebezpieczeństwo zawleczenia pryszczycy z mięsem sprowadzanem z Serbji i prosił władze o zarządzenie odpowiednich pod tym względem środków ostrożności.

Delegat p. Morsey z Tyrolu podniół, że w kraju tym, gdzie ilość lekarzy weterynaryjnych jest bardzo mała, mimo tego rychło zarazę stłumiono, bo ludność jest uświadomiona i współdziała z akcją władz rządowych.

Delegat prof. dr. Nowak z Krakowa wskazywał na trudności połączone ze zwalczeniem pryszczycy wobec faktu, że ani własności morfologicznych, ani biologicznych zarazka dotychczas dokładnie nie znamy. Aby skutecznie walczyć z inwazją zarazy, trzeba mieć całą armję zdolnych lekarzy weterynaryjnych, których brak jest w Galicji ogromny i zbadać naukowo istotę choroby, wobec czego doradzał gorąco powiększenie ilości lekarzy weterynaryjnych w Galicji i założenie specjalnego instytutu badań nad zarazkiem pryszczycy na wzór zakładu prof. Loefflera w Niemczech.

Delegat Radca p. Ponicki ze Lwowa stwierdził, że pryszczyca została zawleczona do Galicji z Rosji, Serbji i Węgier, — wskazywał na trudności, jakie rząd ma do zwalczenia przy tłumieniu chorób zaraźliwych zwierzęcych, z uwagi na brak rządowych lekarzy weterynaryjnych. Zaznaczając, że Galicja ze względu na swe geograficzne położenie jest niejako wałem ochronnym dla innych krajów koronnych i przedstawiając opłakane stosunki służbowe rządowych lekarzy weterynaryjnych w Galicji w porównaniu z innymi krajami koronnymi Austrji, podniósł konieczność pomnożenia ilości tych funkcjonarjuszy w naszym kraju. Uznając pouczenia ludności za najważniejszy i najkorzystniejszy czynnik przy tłumieniu epizoocji, wyraził jednak wątpliwość, czy przy tak małej ilości lekarzy weterynaryjnych będą oni mogli zajmywać się takiemi pouczeniami

W tym samym duchu przemawiali delegaci p. Höher z Dolnej Austrji i rektor dr. Szpilman ze Lwowa, który nadto poparł gorąco wniosek dra Dalkiewicza.

Delegat Piertz z Krainy żądał dokładniejszego wykonywania postanowień ustawy o dezinfekcji wagonów kolejowych i jak najrychlejszej zmiany przestarzałych już pod tym względem przepisów.

Po przemówieniach inspektora weterynaryjnego p. Führera z Wiednia i p. von Hohenbluma, nie zawierających zresztą żadnych nowych szczegółów, jakoteż po skreśleniu wyników obrad przez Radcę dworu p. Bindera posiedzenie zamknięto, aby pozostawić czas popołudniowy na obrady stałemu Wydziałowi Rady. (C. d. n.).

Zestawienie nowszych doświadczeń z metodą uprawy zboża Demczyńskiego.

Prof. G. Bohutrynsky z Krzyżowiec w Kroacji ogłasza w *Ill. Landw. Zeit.* robione w tamtejszym zakładzie rolniczym doświadczenia z nowym systemem uprawy zboża, — które tu w przekładzie z niemieckiego powtarzamy.

Przeprowadzone w r. 1909 próby uprawy jarego zboża metodą Demczyńskiego nie dały w ogólności co do tych zbóż jarych korzystnych wyników; tylko co do owsa okazało się pewne choć bardzo nieznaczne korzystne oddziałanie.

Aby wypróbować racjonalność zastosowania tej metody uprawy co do zboża ozimego, użyto takowej przy uprawie ozimego jęczmienia i pszenicy ozimej w jesieni r. 1909.

Obok tych doświadczeń przeprowadzono na wiosnę 1910 r. jeszcze jedną próbę z owsem, aby się przekonać czy nowa metoda uprawy także i nadal na urodzaj takowego korzystnie wpływać będzie.

I. Doświadczenie z ozimym jęczmieniem.

Zasiew został uskuteczniony 7. września na ziemi bardzo urodzajnej, gdzie jako przedplon uprawiono nasienne buraki na stajennym nawozie. Dopełniono zatem warunków wymaganych przez Demczyńskiego, przy zastosowywaniu jego metody — t. j. wczesny zasiew i zasobna rola. Dla przeprowadzenia doświadczenia użyto 4 parcele po 200 m² w ten sposób: Na pierwszej parceli zasiano w stosunku do 1 ha 120 klgr nasienia w rzędach o 18 cm oddalonych. Drugą parcelę uprawiono podług metody Zehetmajera — w tym celu zrobiono motyką rowki 10 cm głębokie a szkarpy tychże ostrzem motyki lekko przypłaszczono w celu przeszkodzenia zbyt szybkiemu rozsypywaniu się takowych. W te rowki wysiano w stosunku 76 klgr nasienia na hektar, siewnikiem „Planet jr." odjąwszy poprzednio wałek do przyciskania i przyrząd do robienia rzędów. W ten sposób można było uskutecznić zasiew bez przeszkód i bez uszkodzenia grzebieni. Na trzeciej parceli wysiano również w stosunku 76 klgr zboża na hektar z tą jednak różnicą, że w odstępach 26 centimetrów utworzono trzyrzędowe pasy. Oddalenie rzędów na tych pasach wynosiło 9 cm. Przed okopywaniem przerzedzono rośliny w ten sposób, by każda była oddaloną od drugiej o 18 centimetrów. Z czwartą parcelą postąpiono tak samo jak z trzecią, tylko rośliny nie zostały podgarnięte, tylko rzędy rowków pogłębione

Wyrównanie rowków, podgarnięcie i pogłębienie uskuteczniono tego samego dnia a to w trzy tygodnie po zejściu zboża. Zboże powschodziło bardzo dobrze — a wobec łagodnej zimy również dobrze przezimowało. Na wiosnę, z końcem marca, najsilniej rozwiniętemi okazały się rośliny na przestrzeni uprawionej podług metody Zehetmajera. Rośliny były bardzo gęste, co na długość źdźbła wpływ wywarło.

System uprawy	Ilość zboża wysianego na 1 ha	Dzień			Stan zasiewu na poszczególnych parcelach 1. kwietnia	Dzień		Ilość			Długość w centym.		Ilość ziarn w kłosie	Zbiór z ha w q		Waga hektolitra w klgr.
		zasiewu	zejścia	przedsięwzięcia uprawy		wysypania się kłosów	dojrzenia	na 1 m² krzaków	na 1 m² źdźbeł	źdźbeł w 1 krzaku	źdźbeł	kłosów		słoma	zboże	
Zasiew siewnikiem rzędowym . .	120	7. września	15. września	9. listopada	Mniej silny niżeli przy uprawie rowkowej	12. maja	20. czerwca	95·8	431·5	4·5	126·3	3·9	41·0	39·2	24·2	58·3
Uprawa rowkowa systemem Zehetmayera . . .	76				Bardzo silny			43·5	318·0	7·3	118·0	4·6	47·0	40·1	22·1	62·5
Ogartywanie trzyrzędowych pasów	76				Mniej silny niżeli przy uprawie rowkowej	15. maja		28·5	333·0	14·1	136·0	5·3	48·0	39·0	22·7	61·4
Pogłębianie . . .	76							23·0	265·0	11·5	136·0	5·8	50·1	34·7	21·2	62·0

Wskutek ulewnych deszczów i burz z końcem czerwca, zboże na parceli zasianej rzędowym siewnikiem, wyległo — stało się to samo wkrótce z parcelą uprawioną metodą Demczyńskiego i z tą gdzie zasiew pogłębiono.

Wyniki doświadczeń uwidocznione są w powyższej tabeli.

Z tabeli tej okazuje się, że najwyższy rezultat w ziarnie przyniosła parcela zasiana siewnikiem rzędowym; następne parcele, pierwsza podług modyfikacji Zehetmajera, jako też ta według metody podgartywania Demczyńskiego, przyniosły prawie ten sam rezultat, z pewną jednak różnicą, a mianowicie o 1·5 q względnie 2·1 q. Najgorszym okazał się rezultat z parceli uprawionej metodą pogłębiania, gdyż zbiór w ziarnie w porównaniu do parceli zasianej siewnikiem rzędowym wyniósł o 3 q (wszystko w stosunku na 1 hektar) mniej.

Ilość słomy z trzech pierwszych parcel jest mniej więcej ta sama — z ostatniej parceli o 4·5 q z 1 ha, mniejsza.

Najniższą wagę zboża w obliczeniu na hektolitry, wykazała parcela zasiana siewnikiem rzędowym, co zdaje się należy przepisać tej okoliczności, że zboże na niej najwcześniej wylęgło.

Odnośnie do powyższego stanu rzeczy przekonujemy się, że ani metodą uprawy Demczyńskiego ani przy zastosowaniu modyfikacji Zehetmajera, nie udało się podwyższyć rezultatu zbioru. Jako najmniej obiecujące uważamy pogłębianie roślin, co wobec (skutkiem pogłębienia spowodowanego) zgęszczenia, poprzednio już ciężkiej i do tworzenia skorupy skłonnej ziemi — zupełnie nas nie dziwi.

Gdyby się miało przypuścić, że wskutek cięższego zboża i oszczędności takowego przy siewie, rezultat osiągnięty przy zastosowaniu metody ogartywania i robienia rowków jest ten sam prawie, co przy doświadczeniu robionem z siewnikiem rzędowym — to jednak przy dwóch pierwszych systemach wypada to drożej, z powodu kosztów ogartywania i wyrównywania. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na tę także okoliczność, że rok poświęcony doświadczeniom z powodu bardzo obfitych opadów był niepomyślnym i tylko tej okoliczności przypisać należy zbyt wczesne wyłożenie się zboża, to nawet korzyść wynikłą z lepszego ukształtowania ziarna, przy zastosowaniu nowej metody uprawy, nie może byc w rachubę wzięta, ponieważ w latach normalnych nawet gdy zboże jest gęściejsze, wyleganie jest prawie wykluczonem a ukształtowanie ziarna jest przecież jeszcze lepsze. (C. d. n.).

Rolnicy a maszyny rolnicze.

P. Gieseler prof. Akademji rolniczej w Bonn-Poppelsdorf pisze na ten temat do „Deut. Landw. Presse“ tak:

Kapitał, włożony w maszyny rolnicze w Niemczech ma wynosić około 4 miljardów marek. Wedle dzieł naukowych rolniczych oprocentowanie i amortyzację od tego rodzaju kapitału powinno się obliczać na $15^0/_0$, — a więc w jednym roku uczyni to sumę 600 miljonów marek. — Przemysł oblicza oprocentowanie od maszyn, będących każdego dnia w ruchu, tylko $10^0/_0$.

Najdroższe maszyny rolnicze bywają w ciągu roku używane przez 2—3 miesięcy, dlatego $7^1/_2{}^0/_0$ musiałoby być dostatecznem, jeżeli z niemi obchodzimy się odpowiednio. Rezultat ten zgodnym jest z doświadczeniem pewnego ziemianina, umiejącego się obchodzić z maszynami rolniczemi na podstawie wyników w jego własnem gospodarstwie. Gdyby przeto rolnicy zechcieli przyswoić sobie wiadomości maszynowo-techniczne, to mogliby te 300 mil. M., któremi wspierają przemysł maszynowy uzyskać dla siebie.

Kilka przykładów zaczerpniętych przy zetknięciu się mojem z praktycznymi rolnikami mogą posłużyć do bliższego wyjaśnienia tej sprawy.

Pewien inspektor dóbr, który maszyn nienawidził, nie mógł dostać kosiarzy potrzebnych do sprzętu przejrzałej swojej pszenicy, nie było więc innej rady i wyruszono w pole ze żniwiarką zapyloną kurzem. Ale żniwiarka nie chciała wcale pracować — zostałem przeto wezwany, ażeby coś poradzić. Po mojem przybyciu poszła też natychmiast w ruch, gdy odwróciłem zamknięcie, co przedtem zaniedbano uczynić.

Znalazłem się w pewnym wielkim majątku, gdzie projektowano założenie turbiny. Inspektor majątku wspólnie z kowalem mordowali się przez 2 dni, chcąc do porządku przyprowadzić zaniedbaną żniwiarko-wiązałkę, co im się jednak nie udawało. „A no nie ma rady, trzeba zawezwać profesora“. Kazałem maszynę wyprowadzić w pole. Maszyna puszczona w ruch zapychała się natychmiast. Widząc, że fornal szedł obok maszyny, gdy była w ruchu, pytam go: „Czy to zwykle tak idziecie obok maszyny gdy pracuje?“ „Tak jest“ otrzymałem odpowiedź. No to siadajcie na koziołku. Gdy to nastąpiło, maszyna pracowała prawidłowo. Zastępca pewnej wielkiej fabryki żniwiarek opowiadał mi, że w czasie każdego żniwa musi ciągle odbywać podróże, mające na celu pouczenia, jak obchodzić się z maszynami. Pewnego razu cały dzień zajęty był wyszukiwaniem wadliwości w żniwiarce-wiązałce, co jednak było bezskutecznem. Maszyna ta tak szła ciężko, że konie co chwila ustawały. Na drugi dzień wziął do pomocy montera świeżo przybyłego z południowej Ameryki. Ten zapytał tak przypadkowo właściciela żniwiarki, czy na zimę noże wyjmuje z maszyny, ażeby nie rdzewiały? Na co mu odpowiedziano: „Czyż noże można z maszyny odejmować“? A więc maszyna cięła przez całe żniwa, a noży nie ostrzono ani razu.

W bliskości Akwizgranu byłem rzeczoznawcą w procesie z powodu kosiarki, o której kowal i gospodarze orzekli, że nie jest do użycia. Podczas badania maszyny, posunąłem palcem klinek, który się nieco obluzował na właściwe miejsce. Gdy to zrobiłem, czego jednak nikt nie zauważył, powiedziałem gospodarzowi, ażeby maszynę w pole wyprowadził i zaczął nią kosić. Ależ to nie podobna, bo ona wcale kosić nie chce. Wreszcie pokazało się, że

tego samego dnia wykoszono nią bez trudności kilka morgów lucerny — poczem gospodarz wniesioną skargę cofnął.

Pewien właściciel majątku prosił mnie o zbadanie jego młocarni, która przedtem młóciła doskonale, a teraz bardzo ciężko idzie. Po zbadaniu okazało się, że młocarnia była w porządku, ale kanał, przez który przeprowadzony był wał, łączący młocarnię z kieratem, zasypany był cały piaskiem; — po oczyszczeniu kanału, młocarnia pracowała równie dobrze jak dawniej.

W hali maszyn (w Akademji) mam parową młocarnię z przynależną do niej lokomobilą i motorem gazowym, służącą dla nauki uczniów i demonstrowania na niej, jak stosunkowo w krótkim czasie przez niedbałe obchodzenie się, najlepszą maszynę całkiem zrujnować można.

Mój przyjaciel nabył przed laty równocześnie ze swoim sąsiadem z tej samej fabryki roztrząsacz do nawozu. Jeden z nich pracuje dobrze dziś jeszcze, podczas gdy drugi zaledwie po upływie roku stał się nie do użycia.

* *
*

Tyle „Deut. Landw. Presse“ o niedbałem i nieumiejętnem obchodzeniu się niektórych rolników niemieckich z maszynami rolniczemi. Niestety i u nas znajdzie się nie mało rolników, którzy znaczne kwoty pieniężne na zakupno maszyn rolniczych wydają, ale o utrzymanie ich w dobrym stanie użytkowym niewiele, albo wcale żadnego starania nie mają, a pieczę nad temi kosztownemi maszynami, zwykle wyłącznie powierzają kowalowi.

Można nieraz zauważyć na folwarkach, że po ukończeniu sianokosów lub żniwa zboża, kosiarki, grabiarki i żniwiarki, całymi tygodniami spoczywają na gumnach, na wolnem powietrzu, wystawione na deszcze, wskutek czego rdzewieją i dość szybko ulegają zniszczeniu. A jednak pierwszym warunkiem dobrego utrzymania maszyn jest: ażeby po ukończeniu kampanji jak najstaranniej zostały oczyszczone z wszelkiego brudu, błota i kurzu i wysmarowane tłuszczem wszystkie części stalowe i żelazne, ażeby nie rdzewiały; a tak oczyszczone i zabezpieczone maszyny należy przechowywać pod dachem w suchem miejscu. To też nic dziwnego, że maszyna, która w zasadzie miała służyć lat 10, ażeby się opłaciła i zamortyzowała, służy zaledwie 2—3 lat, ciągle się psuje, a wskutek tego następuje stagnacja w robocie, ciągłe wydatki na naprawki i konieczność częstej wymiany zniszczonych części. Łatwo przeto zrozumieć, że wskutek tego wielu rolników traci zaufanie do robót maszynami, ale po większej części sami są temu winni. A jednak przy dzisiejszym ogólnym braku rąk do pracy, niemożliwą jest rzeczą obejść się bez maszyn rolniczych, — bo nawet tam, gdzie można mieć potrzebnego robotnika do wykonywania robót rolniczych, to nie należy zapominać, że robota maszynowa znacznie jest tańszą od pracy ręcznej, a przez to samo wpływa dodatnio na powiększenie dochodu z gospodarstwa.

Wobec nieuniknionej konieczności używania w gospodarstwie maszyn rolniczych, warunkiem niezbędnym jest, ażeby każdy rolnik posługujący się maszynami, posiadał potrzebne wiadomości, jak się z niemi obchodzić, jak ich używać, mniejsze wadliwości usuwać, jak maszynę rozebrać, oczyścić i na powrót złożyć; wreszcie jak wykonać mniejsze naprawki przy pomocy kowala.

Według mojego zdania, sprawa ta dałaby się najlepiej w ten sposób załatwić, żeby w tych powiatach, w których używanie maszyn rolniczych, zwłaszcza żniwnych, jest więcej rozpowszechnione, odnośne Oddziały powiatowe Towarzystwa gosp. sprowadziły do powiatu, względnie do miasteczka powiatowego, zdolnego mechanika-montera na kilka dni, któryby miał praktyczne pouczenia o maszynach rolniczych, najwięcej w tym powiecie używanych, a mianowicie, jak ich należy używać i jak chronić od dezelowania.

Jest jeszcze i drugi sposób, może nawet lepszy od pierwszego, który dałby się zastosować, w celu zapewnienia sobie prawidłowej pracy maszynowej w czasie żniwa i w celu uniknięcia tak dotkliwych i ryzykownych strat czasu z powodu psucia się maszyn podczas roboty w polu.

Oto po prostu trzech lub czterech najbliższych sąsiadów sprowadzają sobie do spółki, na cały czas żniwa zdolnego montera, któryby najpierw wszystkie maszyny żniwne umontował, a następnie każdego dnia po kolei, objeżdżałby folwarki, na których pracują maszyny, kontrolował ich pracę, udzielał potrzebnych instrukcji, ewentualnie wykonywał natychmiast potrzebne naprawki.

Taki monter kosztowałby dziennie 6 K (i wikt), — co mniej więcej przez 40 dni żniwnych wynosiłoby 240 K. Gdyby więc taka spółka ziemian, n. p. z czterech osób się składała, to koszt utrzymania montera na jedno gospodarstwo wynosiłby 60 K (wiktu nie liczę, gdyż 10 dniowe żywienie 1 człowieka na 1 folwarku nie zrobiłoby wielkiego wydatku).

Nie sądzę, ażeby wydatek na utrzymanie montera był nieprodukcyjny, bo jeżeli maszyny będą pracowały normalnie, to i praca ich będzie intenzywniejszą, a żniwo postępować będzie w żywszem tempie. Wiadomo, jak często się zdarza przy naprawkach wykonanych przez zwykłego kowala, że po dokonanej naprawie czasem w godzinę lub 2 to samo uszkodzenie powtórnie się ponawia, a to dlatego, że nie było fachowo wykonanem. Mając zaś fachowego montera pod ręką, uniknie się tego rodzaju nieprzyjemności, a strata czasu potrzebnego do reperacji maszyny zredukuje się do minimum.

Poruszoną tu myśl poddaję bliższej uwadze szanownych ziemian. *S. Wiśniewski.*

KORESPONDENCJE.

Turzepole w lutym 1911.

(O ogiera „Karę“).

W nr. 3. *Rolnika* poruszyłem sprawę zakazu wydanego w Rzeszowie w imieniu Ministerstwa obrony krajowej, użycia ogiera rządowego „Kara“ do klaczy landweryjskich. Na poczynione kroki przez reprezentanta naszego we Wiedniu p. Marjana Jędrzejowicza, nadeszło następujące pismo:

K. k. Staatshengstendepôt in *Sądowa Wisznia.*

E. N. 40.
Adj.

An
Seiner Hochwohlgeboren Herrn
Ladislaus Ritter v. Grotowski
in
Jaćmierz.

Sądowa Wisznia, am 13. Februar 1911.

Mit Bezug auf das an Herrn Marian Ritter von Jędrzejowicz in Dylągówka gerichtete Schreiben vom 31. Dezember 1910, beehrt sich das Depot mitzuteilen, dass das Ministerium für Landesverteidigung nicht in der Lage ist Euer Hochwolgeboren die Bewilligung zur Deckung der in ihrer Privatbenützung befindlichen Landwehrzuchtstuten durch den in Ihrer Miete befindlichen Hengst 569 Kara zu erteilen, da dieser Hengst hie und da Hasenhacke vererbt.

Das obgenannte Ministerium hat jedoch an das k. k. Ackerbauministerium das Ansuchen gestellt, Euer Hochwolgeboren an Stelle des Kara einen für Remontenreproduktionszwecke geeigneten anderen Staatshengst zuzuweisen.

Zufolgedessen werden Euer Hochwolgeboren ersucht sich entweder an Stelle Karas einen anderen Hengst beim 2 Posten in Olchowce auszuwählen, oder aber falls Euer Hochwolgeboren Kara für dieses Jahr behalten wollten, müssten die in Ihrem Besitze befindlichen ärarischen Zuchtstuten durch einen in Besko oder Olchowce für Landwerzuchtstuten bestimmten Hengst gedeckt werden.

Mit Rücksicht auf die bevorstehende Beschälperiode wird um die baldigste Bekanntgabe Ihres Entschlusses diensthöflichst ersucht.

Krautwald
Major.

Zapytał mnie Pan Grotowski, co z tym fantem zrobić?

Odpowiedziałem, że ja bym na jego miejscu w tej chwili kobyły oddał do dyspozycji landwerze. Jest to poprostu szkandał!

Ministerstwo obrony krajowej prowadzi otwartą wojnę z Ministerstwem rolnictwa, a kto na tem cierpi? Obywatel!

Propozycja, by wziąć innego ogiera brzmi bardzo lojalnie, gdy się jednak wie, że w lutym tylko ostatnie braki, których nikt nie chciał wziąć, stoją do dyspozycji, jest ona nie do przyjęcia. Ponieważ p. Grotowski przekonał się już we własnym chowie, jaka ogromna różnica wartości hodowlanej jest między vollblutem a ogierami orjentalnymi i pseudo-orjentalnymi, posiada bowiem w swym stadzie trzy warstwy młodzieży, najstarszy po *Mussafer Pacha**) ogierze Towarzystwa gospodarskiego, dalsze zaś po vollblutach *Caboulot* i *Morgo* — którym odmówiono licencji, więc *Karę* zatrzymuje.

Jak się jednak zakończy sprawa między Ministerstwami, to przecież jest ciekawa rzecz! Logika powiada, że albo *Kara* uznany będzie za „godnego" pokrywać klacze i landweryjskie, albo musi być natychmiast wybrakowany. Bo na cóż Ministerstwo rolnictwa trzyma ogiery? Na to, by fabrykowały remonty. Jeżeli więc *Kara* nie nadaje się do „koszernej" hodowli remont (z klaczy i ogiera rządowego), to tem bardziej nie nadaje się do ogólnej hodowli, w której ogier musi być o wiele lepszym, by nawet na takich „Danusiach", „Lichach" módz remontę spłodzić. Nieprawdaż?! Contra panom oficerom rządzącym w landwerze, publicznie twierdzę, że przeciętny produkt po *Kara* pod żołnierza linjowego więcej jest i będzie wart niż wszystkie araby z nieboszczykiem Amurathem na czele, a wart jest dlatego, że Kara łączy w sobie nie tylko klasę (wygrał 63.330 kor.) lecz modelową budowę konia wojskowego a przytem idealny temperament. Te trzy dane, jak hipologów między oficerami, nie spotyka się na każdym kroku. Landwera jednak nie potrzebuje koni *leistungsfähig*, im wystarczą tłuste sapiące „kanapy" w skórę końską oblczone, więc „Szagye", „Sheraki", „Pluty", „Fawory" i t. p. faworyty wygodnych panów, co rekonesansów w terenie robić nie potrzebują.

Dobrze się też jeden z pułkowników wyraził: „Wolę po vollblucie konia z hasenhakami niż czystego po arabie". W tem jednem powiedzeniu, będącem echem opinji każdego prawdziwego kawalerzysty, mieści się sprawiedliwy sąd o działalności obstrukcyjnej Ministerstwa obrony krajowej w sprawie o ogiera „Karę".

Ostoia-Ostaszewski.

Drobne wiadomości gospodarskie — Z piśmiennictwa rolniczego.

Jak się sieje i hoduje trzcinę? W *Poradniku gospodarskim* czytamy: Siew trzciny się nie opłaca, bo nasienie się nigdy nie wykształca dostatecznie. Radzą ją sadzić. Spuszcza się w tym celu wodę z danego miejsca, wydobyte poprzednio korzenie trzciny rozbiera się i kładzie je pionowo co 20—30 cm w dołki szpadlem lub kołkiem zrobione na 12—15 cm głęboko. Trzeba tylko na sadzonki brać trzcinę z młodych, j e d n o r o c z n y c h pędów. Najlepiej wyciągać z bagna trzcinę na sadzonki w kwietniu lub maju. Nie trzeba też otrząsać korzeni z przylegającej ziemi, lecz sadzić z ziemią, bo się przyjmuje łatwiej. Sadzenie należy ukończyć w maju lub najpóźniej w 1-szych dniach czerwca. Na miejsca, więcej zalewane wodą, trzeba wybierać trzcinę przynajmniej na 1 m wysoką i taką sadzić z korzeniem. Kopa sadzonek starczy zwykle do obsadzenia 1 morgi. Nieraz w 3 lata bagnisko takie trzcina zagaja kompletnie; przeciętnie jednak na dobre przynosi trzcina korzyść dopiero w 7-ym roku.

Świeżo posadzona trzcina łatwo wymarza — chroni ją przed przymrozkiem najlepiej woda. Gdyby trzcina szła licho, można ją poprószyć cokolwiek drobnym gnojem. W pierwszym roku kosi się trzcinę na pościół tylko *J. K.*

Obory wgłębione, w których gnój pozostaje pod bydłem rogatem aż do wywiezienia go w pole, są mojem zdaniem odpowiednie dla bydła mlecznego. Powtarzam ustęp mego artykułu, drukowanego w swoim czasie: Znaleźli się tacy, którzy chcieli przed 50 laty odwieść gospodarzy od trzymania bydła na gnoju, twierdząc, że wyziewy z gnoju zdrowiu bydła szkodzą. Jak powierzchowne to było sądzenie sprawy okazało się wówczas, gdy koło Wrocławia, wielkiego śląskiego miasta, pobudowano kilkanaście obór, w których pomieszczono po 20 do 30 krów dojnych, a chorzy na piersi zjeżdżali codziennie do tych obór z miasta, by pić świeże mleko wprost od krowy.

Pomimo dozoru weterynarzy i lekarzy utrzymywano bydło na gnoju; czystą słomę krajano na 15 cm długą sieczkę, przed roztrząśnieniem podściołu ze słomy posypywano odchody zwierzęce pod bydłem suchym miałem torfowym. Obory te zwiedzałem w roku 1872 i dziwiło mnie, że w oborze, w której większa ilość krów dobrze żywionych się mieściła, było powietrze czystem, nie zdradzającem obecności ulotów z rozkładającego się pod bydłem gnoju.

Wiemy zresztą z dawnych czasów, że i u nas zalecali lekarze chorym na piersi, by sypiali w oborze, w której bydło na gnoju stoji.

Wynika z tego, że utrzymanie bydła na gnoju nie jest szkodliwem dla zdrowia bydła, ani też nie powoduje takich niedogodności przy doju krów, aby ich usunąć nie było można; zarzut bowiem, że mleko nabierze odoru nieprzyjemnego, gdy się krowy na gnoju doji, upada i zarzut ten straci podstawę, jeżeli sobie uprzytomnimy, jak wstrętne odory przynosi gospodyni wracająca od krów dojonych w oborze, w której bydło na dylach stoji, albo w której bydło stoji na jakiejbądź innej podłodze, nie wyłączając cementu i asfaltu, jeżeli się krowy warzywem, wywarami, słodzinami, lub wywarkami z cukrowni karmi, mimo, że nawóz codziennie z pod bydła się uprząta.

Kto ma dość obszerną i dość wysoką oborę, niechaj bydło rogate utrzymuje na gnoju, niechaj ściele krótką, na 15 centymetrowe kawały pokrajaną, słomą, niechaj przysposobi na zimę lub zimą w dnie pogodne torfu, ziemi próchnicowej lub jakiejbądź innej — na piaszczyste ziemie gliniastej a jeśli się ma nawozić ziemie ścisłe a próchnicy w pobliżu niema, można nawieźć do posypywania gnoju zapas piasku. Głównym warunkiem skuteczności tego środka jest, aby do posypania użyta ziemia była m i a ł k ą i s u c h ą. *A. Śniegocki.*

Doniesienia kronikarskie.

Wystawa rybacka. Dla rozbudzenia w kraju większego zainteresowania się sprawami rybactwa, dla poparcia akcji, mającej na celu podniesienie chowu ryb i gospodarstwa rybnego, w końcu dla ułatwienia przeprowadzenia pewnej organizacji handlu ryb, Komitet gal. Tow. gospodarskiego we Lwowie podjął myśl urządzenia w jesieni 1911 r. krajowej wystawy rybackiej.

Wedle wstępnego ogólnego projektu głównym przedmiotem tej wystawy byłyby okazy żywych ryb, tak stawowych jak i rzecznych, w różnym ich wieku, umieszczone w odpowiednich akwarjach. Prócz tego znalazłyby na wystawie miejsce plany i modele stawów rybnych i urządzeń, mających związek z gospodarstwem rybnem, jak upusty, szluzy, kraty, przepławki i t. p. Następnie obejmowałaby wystawa przybory i narzędzia używane przy wychowie, połowie i transporcie ryb. Dalej znalešćby się tu powinny mapy, tablice, zestawienia i wykazy, odnoszące się do rozwoju rybactwa oraz tablice, okazy i preparata ułatwiające naukę gospodarstwa rybnego, w końcu dzieła traktujące o chowie ryb i rybołostwie oraz wszystko, co mieć może związek z chowem ryb.

Ponieważ u nas w kraju nie próbowano nigdy urządzić wystawy rybackiej i tylko w latach 1887 i 1894 podczas wystaw krajowych w Krakowie i we Lwowie urządzono małe oddziały rybactwa, przeto zamierzone przedsięwzięcie powinnoby obudzić ogólne zainteresowanie, tem więcej, że sam przedmiot nie tylko wśród fachowych ludzi ale i u ogółu ludności budzi zawsze bardzo żywe zainteresowanie.

O szczegóły w tej sprawie należy zgłaszac się do Komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, ulica **Karola Ludwika 3.**

*) Małe, krzyże miękkie, pęciny wszystkie cztery długie i za miękkie, 50% braków!

Kółka ziemian. Walne zebranie Kółek ziemian, jak już donosiliśmy w nr. 9. *Rolnika* z dnia 24. lutego, odbyło się w Krakowie dnia 22. lutego.

Zjechało się około 100 członków. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa ks. Witołd Czartoryski, którego przemówienie wstępne umieściliśmy na czele nr. 9. *Rolnika*. Dzisiaj podajemy krótkie sprawozdanie z przebiegu zebrania i obrad.

Prof. dr. Nowak, jako delegat krak. Towarzystwa rolniczego, w serdecznem przemówieniu powitał zebranych ziemian pod dachem Towarzystwa rolniczego.

Prof. dr. Rogoyski w gruntownym referacie omówił następnie sprawę praktyk rolniczych. Pośredniczenie w wyszukiwaniu tych praktyk poprzednie Walne zgromadzenie powierzyło osobnej komisji.

Uchwalono rezolucję, aby utworzyć stypendja Kółek ziemian dla uboższych praktykantów. Fundusz ten powstać może przez dobrowolne opodatkowanie się członków w stosunku do posiadanego lub dzierżawionego obszaru ziemi (4 h. od morga właściciela, 2 h. dzierżawcy). Suma zebrana w ten sposób wynosić będzie rocznie kilka tysięcy. Przyjęto również zasadę solidarności co do przyjmowania praktykantów na warunkach regulaminu, uchwalonego przez „Komisję praktyk Kółek ziemian".

Dyrektor Pomorski omówił sprawę doświadczeń rolniczych w Kółkach ziemian. Do przeprowadzenia tych badań zobowiązali się członkowie, a to celem badania uprawy ziemi i podnoszenia gospodarstw.

Po obiedzie wspólnym w Grandhotelu rozpoczęły się o godz. 3. dalsze obrady.

Dyskusja toczyła się nad wygłoszonym rano referatem dyr. Pomorskiego, który podał sprawozdanie z doświadczeń rolniczych, przeprowadzonych w rozmaitych okolicach kraju przez członków Tow. Kółek ziemian.

Następnie prof. dr. Miczyński wygłosił odczyt o nowym systemie uprawy rolnika rosyjskiego Demczyńskiego przy bardzo skąpym wysiewie, przy podsypywaniu zbóż. Nad referatem tym rozwinęła się obszerna dyskusja, wszyscy mowcy atoli zgodzili się na to, że tego systemu nie można jeszcze uważać za wypróbowany i nie można go stosować na szeroką skalę, bo dotychczasowe sprawozdania o nim są bardzo rozbieżne.

Sekretarz Jerzy Turnau przedłożył projekt w sprawie pośrednictwa w wydzierżawianiu majątków członków Kółek. Projekt w zasadzie przyjęto i przekazano go komisji.

Następnie dokonano wyboru Komitetu Towarzystwa: skład jego pozostał niezmieniony, a mianowicie weszli do niego pp.: ks. Witołd Czartoryski, Aleksander Dąmbski, Jan hr. Mycielski, Adolf Turnau, dr. Marjan Lisowiecki, dr. Feliks Drużbacki, Stanisław Jędrzejowicz i Jerzy Turnau.

W końcu omawiano sprawy, które uznano za poufne. O 7. wiecz. zakończono obrady.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 15. Upraszam podać łaskawie w *Rolniku*, jaką trawkę można domieszać do czerwonej koniczyny, bo jeżeli koniczynę zechcę zbierać na nasienie, tak samo dojrzeje i mieszana trawka, nie będę więc mógł mieć czystego ziarna koniczyny. *O. C.*

Pytanie 16. Czy gwizdanie krtanią (Roaren) u koni jest dziedziczne? *R. C.*

Pytanie 17. Jaką wartość nawozową ma miał wapienny w porównaniu z wapnem palonem? *L. T.*

Pytanie 18. Czy można wsiać koniczynę z tymotką w mieszankę (40% owsa, 20% wyki, 30% grochu, 10% bobiku) koszoną na zieloną paszę? *L. T.*

Pytanie 19. Jaki pług nadaje się najlepiej do orania korczunku? *L. T.*

Pytanie 20. Czy kto w kraju chowa Ardeny i ma młode ogierki czystej krwi do sprzedania? *N. K.*

Pytanie 21. Czy kto z pp. gospodarzy nie wypróbował sposobu pozbycia się szczurów bez zadawania trucizny, mianowicie przez rozrzucanie rzeczy o wstrętnym dla nich odorze — lub przez praktyczne łapki czy też inaczej?

Trucizna w stajniach jest podwójnie niewskazaną — raz, że dostać się może do karmy innych zwierząt — a powtóre, że szczury ginąc w norach zakażają powietrze i na długo pozostawiają najniezdrowszą infekcję w murach budynku. Łapki jednak zwykle używane są niedość udoskonalone, a o odstraszających szczury roślinach (między innemi korzeń Hemorocaulis fulva) itp. rzeczach słyszy się nieraz, ale nigdy nic pewnego dowiedzieć się nie można. *N. K.*

Odpowiedź na pytanie 10., które brzmiało: *Upraszam łaskawie podać w Rolniku, jaką zaletę posiada koński ząb kiszony na zimę; czy koński ząb jest lepszą paszą od wytłoków buraków cukrowych, względnie jaka różnica jest między wytłokami a końskim zębem?*

Według Kellnera zawiera 100 kg kiszonki z końskiego zębu 400 gramów białka i 8600 gr wart. skrob., zaś 100 kg kiszonki z wytłoków 300 gr białka i 6500 gr. wart. skrob. Natomiast kiszonka z wytłoków jest smaczniejsza, korzystniej wpływa na mleczność i nie psuje smaku mleka w tym stopniu, co kiszonka z końskiego zębu. Dlatego też wytłoki można dawać w znaczniejszych ilościach. W okolicach leżących bliżej cukrowni, wytłoki zasługują stanowczo na pierwszeństwo, natomiast tam, gdzie transport ich drogo kosztuje, lepiej użyć końskiego zębu a obok niego wytłoków suszonych (a przed spasieniem namoczonych), które wartością odżywczą zastępują 5—7-krotną ilość buraków pastewnych. *Łucjan Turnau.*

Odpowiedź na pytanie 13-te z nr. 9. *Rolnika*, które brzmiało:

Czem żywić sześciomiesięcznego jamnika, który pomimo zdrowia, okazuje bardzo minimalny apetyt?

Jamnik, który w tym wieku okazuje mały apetyt, musiał przejść zawczesne odłączenie lub inny jakiś błąd dyetetyczny — co jednak łatwo naprawi się częstem urozmaicaniem pokarmu, dokąd nie trafi się na odpowiedni. Bardzo zdrowem pożywieniem jest mamałyga kukurudziana lub placki z kukurudzianej mąki z odrobiną tłuszczu, a dla młodych i słabszych dodaje się do nich trochę krwi świeżej, smalcu, 2—3 jaj i cośkolwiek mąki kostnej, sporządzonej w domu z kostek drobiu. (Takie placki są dodatkiem tylko w małej ilości — obok zwykłego pożywienia).

Omasta wogóle jest (oprócz mleka) zawsze konieczną dla strawności i nie ma też powodu unikania miernej ilości mięsa, co do którego nieuzasadnione całkiem bywało dawniej uprzedzenie. *N. K.*

Odpowiedź na pytanie 14-te w nr. 9. *Rolnika*, które brzmiało:

W roku ubiegłym z wiosną, gdy żyto kwitło, był gęsty, drobny grad, co zostało natychmiast przez krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń skonstatowane. Podczas likwidacji w czasie żniw twierdził pan likwidator krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, że żyto to ma szczerby nie z gradu, tylko z tego powodu, że było siane doborowe ziarno (t. j. grube i ciężkie) i powoływał się na profesora niemieckiego, którego nazwiska jednak nie wymienił, że wtedy, gdy się doborowe ziarno sieje, żyto będzie szczerbate.

Z ziarna ciężkiego, grubego i pełnego, wyrasta zawsze bujniejsza i silniejsza roślina, a przyczyna leży w tem, że ziarno takie ma więcej zapasowych pokarmów. Badając uważniej rozwój i wzrost zbóż, przekonali się hodowcy zbóż, że w kłosach szczerbatych znajdują się najdorodniejsze ziarna, w szczególności zauważono to w życie, pszenicy i jęczmieniu.

Dalsze badania wykazały, że ziarno ze szczerbatego żyta zasiane (choć było bardzo dorodne) dało kłos również szczerbaty. Objaw ten dowodzi, że szczerbatość kłosów jest dziedziczna.

Czy i o ile grad padający w czasie kwitnięcia, może uszkodzić roślinę i czy ta szczerbatość kłosa właśnie od uderzenia gradu pochodzi, to zależy od siły gradu. Jestem zdania, że na nienormalnie ukształtowany kłos (szczerbaty), w pierwszym rzędzie mogą mieć wpływ: długotrwały deszcz, chłodne wiatry, nagłe obniżenie temperatury (n. p. podczas kwitnienia żyta, gdzieś nie daleko gradł spadł i nastąpiło nagłe oziębienie), oraz inne wpływy atmosferyczne.

Kiedy młody kłosek żyta wyjdzie z osłony, to pod wpływem ciepła poczynają rozwijać się organy kwiatu, które jednak jeszcze jakiś czas pozostają pod osłoną okrywy kielicha. Do aktu opylenia (zapłodnienia) potrzebna jest pewna ilość ciepła, a jeżeli to ciepło jest i spokój w przyrodzie, zapłodnienie odbywa się w paru sekundach, pylniki roztwierają się i pył kwiatowy wpada na znamię. Następnie roztwiera się kielich kwiatu, ukazują się trzy pręciki, które wydłużają się na kilka milimetrów, — poczem kielich znów się zamyka. Cały ten proces trwa do 3 minut. Otóż, jeżeli podczas tego procesu nie ma potrzebnego ciepła, to zapłodnienie nie nastąpi, gdyż wszystkie organy kwiatu więdną. Ten wypadek jest najczęściej przyczyną, że kłos będzie szczerbaty.

W wypadku, pytaniem 14-ym objętym, ponieważ grad padał podczas kwitnięcia żyta, to, o ile nie było silnych znaków i połamanych łodyg od gradu, powinien był p. likwidator zbadać, jaki był stan ciepłoty w chwili okwiatu i dopiero na tej podstawie można było być pewnym, że szczerbatość żyta pochodzi z braku odpowiedniej ciepłoty podczas kwitnienia.

Gdybyśmy przypuścili, że grad padał w chwili tej, w której z kielicha kwiatu pokazały się trzy pręciki (a więc zaraz po zapłodnieniu), to grad, obijając pręciki, musiałby uszkodzić i kwiat żeński z zarodkiem, tak, że tenże nie mógłby się dalej rozwijać. Ale, aby rozbić organy kwiatu osłonionego kielichem, trzeba gradu silnego, który nie tylko zostawi ślady na łodydze, ale i złamie ją. Jeżeli przeto grad nie zostawił śladów na łodydze i nie połamał łodyg, szczerbatość żyta pochodzi z innych przyczyn a nie z powodu gradu. *T. Hołobóg.*

Omyłki druku.

W N-rze 9. *Rolnika* str. 136, szpalta druga, w odpowiedzi na pytanie 12., wiersz piąty z góry, ma być nie „źle działających na konie“, lecz „źle działających na kości“.

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Komitet uprosił Adama hr. Żółtowskiego, aby, jako delegat Towarzystwa wziął udział w jubileuszowem Walnem zebraniu **Centralnego Towarzystwa gospodarczego** w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, które się odbędzie **w Poznaniu** w czasie od 6.—8. marca b. r.

Komitet poparł podanie Dra Stanisława Kwiatkowskiego, właściciela dóbr Onuth i Samuszyn na Bukowinie, wniesione przez tegoż do c. k. Ministerstwa kolei, o pozwolenie na przeprowadzenie przedwstępnych prac technicznych około budowy **kolei**, mającej połączyć **Iwanie Puste** ze stacją **Okno na Bukowinie**.

Komitet odniósł się do c. k. Ministerstwa kolei państw. z prośbą o jak najskrupulatniejsze badanie przepisanych dowodów **prowenjencji drzewa**, dostawianego na pokrycie zapotrzebowania zarządów kolejowych w kraju.

Komitet uprosił Prezesa **Towarzystwa roln. dla Księstwa Cieszyńskiego** Jerzego Cienciałę o zastąpienie c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego na Walnem zebraniu członków tamtejszego Towarzystwa, które się odbędzie dnia 4. marca b. r. w Cieszynie.

Komitet odniósł się do c. k. Dyrekcji kolei państw. w Wiedniu w sprawie **taryfowania żołędzi** jako nasienia i jako karmy.

* * *

Sekretarz sekcji hodowlanej p. Józef Myszkowski wyjeżdża do Łopuszki W. celem lustracji obory zarodowej i zakupna buhajków.

Inspektor sadownictwa p. Wł. Lichański wyjeżdżał dnia 26. lutego do Pasiek Łyczakowskich celem udzielenia pomocy fachowej około założenia sadu, a dnia 1. b. m. do Dzikowa celem rozpatrzenia się w materjale drzew owocowych, oferowanym Towarzystwu gosp.

OKÓLNIK
do wszystkich Rad Oddziałów c k. Gal. Tow. Gospodarskiego.

Z uwagi, że właścicielom mniejszych posiadłości trudno jest utrzymać należycie chlewnie zarodowe, składające się z 3 sztuk, t. j. 2 loch i 1 knura, jak również z powodu szczupłości rozporządzalnych funduszów na cele zakładania chlewni zarodowych w r. 1911, Komitet postanowił odstąpić od norm, wedle których zakładano dotychczas chlewnie zarodowe.

Postanowiono zakładać z reguły chlewnie zarodowe, składające się z jednej lochy w miejscowościach, w których znajduje się knur, czy to stacyjny, czy chlewni zarodowej — natomiast w miejscowościach, w których nie ma takiego knura, zakładać chlewnie zarodowe, składające się z jednego knura i jednej lochy. W wyjątkowych wypadkach, a mianowicie tam, gdzieby chodziło o szybsze i skuteczniejsze poparcie hodowli świń, będzie Komitet wedle swego uznania zakładał chlewnie zarodowe w myśl dawniejszych norm.

Z powodu wyczerpania funduszów na cele podniesienia chowu trzody chlewnej na rok 1911 przeznaczonych, Komitet nie będzie mógł w r. 1911 uwzględnić już żadnej prośby o chlewnie zarodowe.

O powyższych postanowieniach zechce Szanowna Rada Oddziału zawiadomić interesowanych.

O przyznaniu chlewni zarodowych na podstawie podań, które wpłynęły do Komitetu po dniu 10. maja 1910, zawiadomimy osobno Szanowne Rady Oddziałów.

Prezez: *Czartoryski.* Dyrektor biura: *Niwicki.*

L. 552/11. Lwów, dnia 7. lutego 1911.

Postanowienia o zakładaniu sadów wzorowych.

Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego postanowił zakładać sady wzorowe u małorolnych gospodarzy, mające służyć za wzór i dla zachęty sąsiadów.

Starający się o założenie takich sadów winni zastosować się ściśle do niniejszych postanowień.

I. a) Podania należy wnosić przez odnośną Radę Oddziału c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, która ma je przesłać Komitetowi wraz ze swą opinją do 15. lutego. Później wniesione podania załatwione zostaną dopiero w jesieni.

b) Proszący ma podać dokładny adres z podaniem poczty i stacji kolejowej najbliższej, zarówno osobowej, jak i towarowej.

c) Proszący winien:

1) Przyjąć zobowiązanie odszkodowania c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego do pełnej kwoty kosztów założenia danego sadu, jeżeli z winy proszącego sad u niego założony w całości lub częściowo zmarniał.

2) Zapłacić po 40 hal. za drzewko dostarczyć się mające do wysadzenia w zwartym sadzie, a po 20 hal.

za drzewko do wysadzenia w polu ornem i nadesłać tę kwotę do kasy Komitetu zaraz po otrzymaniu zatwierdzenia jego prośby o założenie sadu.

3) Przywieźć swoim kosztem drzewka z kolei i dostarczyć robotników do sadzenia itd.

4) Dostarczyć pali potrzebnych, 220 cm. długich, w grubszym końcu 4—5 cm. średnicy, ze stosownego drzewa, okorowanych, gładkich, zaostrzonych i od zaostrzenia na 80 cm. wysoko opalonych.

5) Ogrodzić sad zwarty, koło domu założony, parkanem, płotem chrustowym albo siatką drucianą, zaś drzewa w polu wysadzone każde dla siebie otoczyć siatką albo sztachetkami i chronić przy orce itd. od uszkodzenia.

6) Ściśle stosować się do poleceń i wskazówek mu udzielanych przez c. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie co do pielęgnowania drzewek; stale chronić je od chorób i szkodników i poddać się kontroli c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

7) Dołączyć do podania planik sytuacyjny miejsca, na którem ma być sad założony, opisać je szczegółowo, podać jakość gleby, położenia, osłonę, warunki klimatyczne, jeżeli zaś już ma sad, opisać go dokładnie pod każdym względem.

II. Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego do sadów założyć się mających daje:

1) Drzewka owocowe, silne, zdrowe, w odpowiednich gatunkach i odmianach, do warunków miejscowych dostosowanych, po 40 hal. względnie 20 hal. za sztukę, loco stacja kolei najbliższa miejscowości, w której ma być założony sad.

2) Wypracuje plany i udziela pomocy fachowej przy założeniu, otacza sad założony opieką fachową i ewentualnie za wzorowe pielęgnowanie sadu udzielać będzie stosownych premji w narzędziach itd.

Instrukcja ogólna.

I. Sad wzorowy nie powinien mieścić mniej niż 25 drzew, a nie przekraczać ilości 35 drzew, chyba, że podający o sad, chcąc uzupełnić sad większą ilością drzew, ponad normę przepisaną, pokryje z własnych funduszów pełne koszta, powstałe z nadwyżki ilości drzew.

II. Ponieważ sady wzorowe służyć mają przedewszystkiem celem zachęty, przeto w tej samej miejscowości może ich być z reguły najwyżej pięć (5).

III. Sad założonym być może tylko u małorolnego gospodarza, zajmującego się wybitnie sadownictwem, który ściśle dostosuje się do wymogów Komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

IV. Sad wzorowy zakładanym będzie tylko w warunkach zupełnie dla rozwoju sadownictwa odpowiednich, o czem organa Komitetu winny się dokładnie przekonać.

V. Pierwszeństwo mieć będą sady polne, to znaczy, zakładane na polach ornych.

Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospod.

Prezes: *Czartoryski* m. p. — Dyrektor biura: *Wł. Niwicki* m. p.

L. 647/11. Lwów, dnia 27. lutego 1911.

Celem rentowniejszego zużytkowania owoców, w szczególności śliwek, które w latach urodzaju osiągają niską cenę, Komitet podjął akcję budowania suszarni bezdymnych na wzór suszarń bośniackich, które znalazły już zastosowanie w Galicji zachodniej. W tym celu Komitet udziela pomocy pod następującymi warunkami:

I. Świadczenia Komitetu:

a) Komitet udziela subwencji najwyżej do 300 koron;

b) Komitet udziela odpowiednio wypracowanych planów i kosztorysów oraz przez swego inspektora sadowniczego wszelkich informacji pisemnych i pomocy fachowej na miejscu.

II. Wymagania Komitetu:

a) Uwzględnia się w pierwszym rzędzie tylko okolice wybitnie śliwkowe.

b) Strona interesowana ma się zobowiązać do pokrycia reszty kosztów.

c) Plac pod budynek suszarni ma być wybrany w najodpowiedniejszem miejscu i za takie uznanem przez inspektora Komitetu.

d) Właściciel suszarni ma się zobowiązać pisemnie, że suszarnia będzie służyła do użytku publicznego, za co otrzyma prawo pobierania od stron odpowiedniej zapłaty od każdych 100 kg. wysuszonego owocu.

e) Właściciel suszarni ma poddać się fachowej kontroli Komitetu c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Podania adresowane do Komitetu, należy wnosić przez odnośny Oddział c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego najdalej do 15. marca b. r. z dołączeniem deklaracji, obejmującej zobowiązania, wymienione pod II. b, c, d, e.

Prócz tego Komitet odstępuje same plany suszarni, wraz z wskazówkami odpowiedniemi za cenę:

1 egzemplarz . . K 1
10 „ . . „ 7

które to należytości przy zamówieniu nadesłać należy.

Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gosp.

Prezes: *Czartoryski* m. p. — Dyrektor biura: *Wł. Niwicki* m. p.

Z Oddziału handlowego.

Oddział handlowy Towarzystwa gospodarskiego otrzymawszy zgłoszenia na kupno ziemniaków: magnum bonum, amerykańskie, imperatory i inne odmiany, głównie o żółtem mięsie, a także białe podłużne, uprasza producentów posiadających te odmiany do zbycia o bezzwłoczne podanie ceny żądanej za ziemniaki wybierane, bez ziemi, loco stacja załadowania, oraz o oznaczenie ilości, jaka jest do zbycia.

Z ODDZIAŁÓW

Protokół Walnego zebrania Oddziału Tarnopolskiego.

Oddzał Tarnopolski przy bardzo licznym udziale członków zebrał się dnia 9. b. m. pod przewodnictwem p. Tadeusza Fedorowicza.

O godzinie 10. po zagajeniu zebrania przez Przewodniczącego, odczytano protokół z poprzednich obrad, poczem Przewodniczący zaprosił przybyłego z Dublan prof. Chrząszcza do wygłoszenia odczytu o suszeniu ziemniaków.

Suszenie ziemniaków, powiada prof. Chrząszcz, to sprawa dzisiaj dla naszego kraju bardzo ważna. Z roku na rok wzrasta nietylko obszar gleby, branej pod uprawę ziemniaków, lecz także i wskutek intenzywniejszej uprawy plon ziemniaków, jako też ich skrobia stale podnoszą się. Jakkolwiek objaw to bardzo pomyślny, to przecież równocześnie z bogatym plonem ziemniaków występuje pytanie, co zrobić z tą zwiększoną ich ilością. Dotychczas pytanie to rozwiązywały gorzelnie. Lecz oto obecne obniżenie się ceny spirytusu i spodziewany dalszy znaczny jej spadek, zwłaszcza po zaprowadzeniu nowego podatku, zmusza do zastanowienia się, co zrobić z nadmiarem plonu ziemniaków.

Krochmalnictwo nie ma widoków rozwoju, spirytus nadkontyngentowy zapłaci ziemniaki w tych warunkach najwyżej po 2 kor., pozostaje przeto tylko nowy przemysł suszenia ziemniaków, który w Niemczech już bardzo się rozwija, a posiada obecnie i u nas wszelkie warunki rozwoju, jak wykazują następujące cyfry.

Cena jęczmienia, żyta, owsa, kukurudzy wynosi za 1 q przeciętnie 16 kor. Ziemniaki suszone, jako karmę zwierząt, należy liczyć o 2 kor. niżej, zatem 1 q przedstawiałby wartość 14 koron. Do otrzymania 1 q wysuszonych ziemniaków potrzeba 18—20 proc. skrobiowych ziemniaków 3.5 q. Ponieważ, opierając się na danych niemieckich, przeciętnie koszt suszenia wynosi 1 kor. od każdego q świeżych, przeto koszt suszenia 1 q ziemniaków suszonych wyniesie w tych warunkach 3,5 koron. Ziemniaki świeże, jako suszone, odpowiadają przeto wartości 10,5 kor., zatem 1 q świeżych przedstawia wartość 3 kor.

Cyfry te wskazują, że ziemniaki w formie suszonej byłyby znacznie korzystniej spieniężane, aniżeli w formie spirytusu nadkontyngentowego.

Jeżeli uwzględni się, że ziemniaki suszone są nieograniczonej trwałości, mogą służyć jako karma dla własnego inwentarza, albo też jako produkt handlowy i eksportu i to w dowolnym czasie i warunkach, to musimy temu nowemu przemysłowi przyznać wszelkie warunki korzystnego rozwoju.

Ziemniaki można suszyć zasadniczo w dwojakiej formie: w płatkach lub krajance. Ostatnia jest produktem tańszym i nadaje się też lepiej dla własnego zużycia. Płatki ziemniaczane są kosztowniejsze co do produkcji i obok zużycia dla własnego inwentarza, mogą służyć jako poszukiwany produkt eksportowy i to w formie bezpośredniej, bądź też jako mąka ziemniaczana.

Wprawdzie berlińska firma, Tätozin opatentowała na Austrję otrzymywanie mąki ziemniaczanej z płatków, lecz to jest bezprawie, gdyż produktu nie wolno patentować, a można tylko patentować sposób postępowania technicznego. Uchwalenie więc tego patentu nie będzie czynić wiele trudności, a powinno się tem zająć Towarzystwo gospodarskie.

Sprawa suszenia ziemniaków jest obecnie na dobie, a szybkość jego rozwoju zależy od pierwszych w tym kierunku prób.

Ponieważ bardzo ważnym jest wybór systemu suszni, oraz odpowiednich warunków miejscowych, przeto prof. Chrząszcz, chcąc uchylić niepewne próby, oświadcza swą gotowość i prosi wszystkich interesowanych, by chcieli korzystać z jego wiedzy i zebranego doświadczenia.

Prelegent zakończył swą interesującą i aktualną pogadankę życzeniem, by rychło powstała w kraju przynajmniej jedna subwencjonowana suszarnia, której obowiązkiem byłoby prowadzenie szczegółowych rachunków, by na tej podstawie można było przeprowadzić rachunek prawdopodobieństwa i ocenić, czy i o ile opłaciłoby się założenie suszni w innej okolicy.

Po odczycie nastąpiła długa i szczegółowa dyskusja o suszeniu ziemniaków i rentowności tego przedsiębiorstwa w naszym kraju.

Następnie przewodniczący, p. Fedorowicz, podnosząc, że przy fabryce konopi w Borkach Wielkich będzie dużo taniego materjału opałowego w formie pazdzierzy konopiowych, stawia wniosek założenia tam spółkowej suszni ziemniaczanej.

Po obszernej dyskusji nad tą propozycją, uchwalono na wniosek hr. Koziebrodzkiego przekazać Radzie nadzorczej fabryki konopi szczegółowe rozpatrzenie sprawy suszenia ziemniaków i przedłożenia odnośnych kosztorysów na jednem z najbliższych posiedzeń.

Wniosek przyjęto jednogłośnie, poczem przystąpiono do innych spraw Oddziałowych. *T. C.*

OGŁOSZENIA WŁADZ.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie podaje do wiadomości następujące ogłoszenia:

Z dnia 11. lutego br. L. XVII 1450/13(2) tyczące się zakazów wprowadzania bydła rogatego względnie zwierząt racicowych w celach użytkowych i hodowlanych z Niemiec do Królestw i krajów reprezentowanych w Radzie Państwa z powodu istnienia zarazy płucnej i pryszczycy w państwie niemieckiem, — na podstawie obwieszczenia c. k. Ministerstwa rolnictwa z 6. lutego 1911. l. 4895;

z dnia 11. lutego b. r. L. XVII 1422/13 w sprawie wprowadzania zwierząt i produktów zwierzęcych z Bośni i Hercegowiny; oraz

z dnia 13. lutego b. r. L. XVII 1627/13 o zarządzeniach Król. pruskiego prezydenta rządu w Opolu z powodu pryszczycy w Austro-Węgrzech.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 20. do 26. lutego 1911.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna in %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
20 p.	21·6	24·4	26·1	+1·8	+2·5	+0·5	+5·2	+0·5	4·5	4·1	4·3	85	74	90	W 10	W 10	W 10	10	9	10	1·5	● ✱
21 w.	30·0	29·8	33.0	-0·6	0·5	—0·9	2·0	—1·2	3·6	4·1	3·6	81	87	83	W 5	W 5	W 4	9	10	8	1·2	✱
22 ś.	39·8	36·8	32·3	—4·7	0·2	+1·0	1·0	—5·2	2·5	3·2	3·9	79	69	77	W 5	SW 7	SW 10	8	10	10	—	
23 c.	35·0	36·2	34·6	+2·3	4·4	2·3	5·1	+1·0	4·1	4·3	4·2	75	68	77	W 10	W 7	SW 4	8	10	0	—	
24 p.	26·1	24·6	26·6	5·6	6·6	3·8	6·6	1·8	4·9	4·8	4·8	73	67	80	W 10	W 10	W 10	10	7	10	—	
25 s.	29·5	30·3	31·5	+2·5	2·2	2·1	5·5	+1·4	4·5	4·5	4·1	80	84	77	W 5	W 6	W 6	1	7	8	—	✱
26 n.	29.4	25·5	24·6	—0·8	4·3	1·1	4·5	—1·2	3·6	4·1	4·4	83	66	89	W 1	SW 3	W 4	0	10	10	0·8	●

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 19/II 1911 do 26/II. 1911. Pszenica 10·80—11·00; Żyto 7·10—7·40; Jęczmień brow. 7·60—8·50, past. 7·40—7·60; Owies 7·90—8·25 ; Hreczka 0·00—0·00; Kukurudza 0·00—0·00, Groch do gotowania 11·50—13·50, bobik 7·50 do 8·30, Wyka 7·75—8·75, Łubin gal. 7·00 7·50. Rzepak zimowy 13·00—13·30, letni 00·00—00·00, Chmiel 105·00—120·00, Koniczyna: czerwona 76·00—84·00, biała 108·00—120·00, szwedzka 70·00—80·00, Tymotka 40·00—45·00, Siano lepszej jakości 3·20 3·50, gorszej 3·00 do 3·00, otawa 2·70—2·80, siano z koniczyny 3·60—3·80, słoma okłotowa 2·60—2·70. mierzwiasta 2·50—2·50, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg) 1·80—2·25, Kartofle gorzeln. za 1% skrobi (całe wag. 10.000 kg.) 0·16—0·17. Nafta zwykła 11·00 - 12·00, salonowa 13·00 do 15·00. Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 2·83—2·86. Drzewo opałowe twarde, w całych wagonach po 10.000 kg 1·84—1·84, drzewo opałowe miękkie, w całych wagonach po 10.000 kg. 1·70—1·70. Otręby pszenne 8·75—9·50, otręby żytne 8·50 9·25 Mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·34 1·40. mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·50—1·56, mięso cielęce loco rzeźnia (engros) 1·25—1·40, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1·10—1·24. Spirytus kontyngentowy 43.00—43·25, ekskontyngentowy 23·25 -23·50.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 24. lutego 1911.

Ceny podane w koronach. za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 10·75—11·00, Żyto 7·25—7·40, Jęczmień browarniany 7·75—8·25 Groch Victorja 11·00—12·00. Groch zwykły 8·50—10·50, Owies 7·50—8·00, Hreczka 6·50—6·75, Wyka 9·00—10·00, Koniczyna czerwona 70·00—85·00, koniczyna biała 100·00—125·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 22·00—22·25, nadkontyngent 11·50—12·25.

Usposobienie spokojne.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 28. lutego 1911.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (77—80 kg.) 12·20—12·65; banatka (76—79) 12·00—12·35; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—79 kg. 11·50—11·85); słowacka (76- 79 kg.) 11·50—11·85; południowa (76—79 kg) 11·45—11·85; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77—81 kg) 00·00 00·00; dolno-austr. (76—79 kg.) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (70—73 kg) 8·35—8·55; peszteńskie (71 73 kg) 8·50 8·70; austrjackie (69 73 kg) 8·10 8·45.

Jęczmień morawski loco stacje 10·15—10·60; słowacki loco stacje 9·00—10·00, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje) 8·50—9·50, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·55 7·90, browarniany 8·40—8·75.

Owies węgierski pierwszej sorty 9·40—9·80; prima 9·20 -9·50, średni 9·00—9·25, czeski, morawski i niższo-austrjacki 0·00 - 0·00.

Siano z 25/2. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 2·40—2·50 (półsłodkie) 2·75-3·00; słodkie 3·35-3·45, morawskie (półsłodkie) 3·00—3·20, (niższo-austrjackie półsłodkie) 3·00—3·20; (słodkie) 3·40—3·50.

Słoma (prasowana, pszeniczna) 1·85—1·95; (żytnia) 2·00—2·10, (jęczmienna) 2·00—2·10; (owsiana) 2·00—2·10; (żytnia wiązana) 2·40—2·50.

Makuchy (rzepakowe) 6·10—6·50; (lniane) 9·85—10·20.

Grys (pszenny drobny) 5·30 -5·50; (gruboszy) 5·40—5·70; (żytni 5·35 5·55.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 28 lutego 1911, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 23·20—23·55; Żyto 15·95 16·05; Jęczmień (pastewny) 16·50—17·00; Owies 17·50—18·00.

Toruń dnia 28. lutego 1911.

Sprawozdanie z handlu nasion B Hozakowskiego, Toruń.

Płacono za 50 klg w partjach marek:

Lucerna prowanska wolna od kanianki 85—90, Koniczyna czerwona 60 78, Koniczyna biała 80 115, Koniczyna szwedzka 60—80, Koniczyna biała z szwedzką 50—70, Koniczyna chmielowa żółta 55—65, Inkarnatka rychła 50—58, Koniczyna przelot pospolity 60—76, Wyka zwyczajna 8—9, Rajgras szkocki (życica) 21—24, Rajgras włoski 25 do 28, Trawa kupkowa 75—85, Trawa miodowa 30—52, Tymoteusz 42—45 Rzodkiew olejna 18—20, Sporek olbrzymi 9—10, Seradella 8½—9, Rzepak ruboziarnisty 18—21, Rzepik latowy 15—18, Siemie lniane siepowe 18—21, Gorczyca żółta 11—18, Żyto świętojańskie z wiczką 12 - 15, Wiczka zimowa 24 - 28, Marchew biała, otarta, poprawna 90, Marchew żółta loberichska, znakomita, otarta 115, Mieszanki traw i konicz. na łąki mokre 48, Mieszanki traw i kon. na łąki suche 45, Kartofle fabryczne 1·20 - 1·30.

Z targow na bydło.

Lwów, dnia 1. marca 1911. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 28, buhaji 6, krów 46, razem bydła rogatego 80 sztuk, jałownika 81, cieląt 130, owiec (kóz) 00, nierogacizny 52, razem 343. Woły opasowe płacono od 91—100, woły chude 00—00, buhaje 92—102, krowy 00—00, jałownik 00—00, cielęta 68—100, nierogacizna galic. 86—96 węg po 000 wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi Płacono za sztukę: Woły opasowe 300—712, woły chude (z paszy) 000—000, buhaje 366—599, krowy 160—360, jałownika 100—300, cielęta 28—57, nierogacizny galic 60—130.

Kraków, dnia 24. lutego 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 267, cieląt 296, owiec i kóz 0, nierogacizny 456, razem 1019 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 96—106, woły z paszy 94 104, krowy 72—100, jałówki 91—98, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 106—116, nierogaciznę bitej wagi od 136—148 Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 145—300 woły z paszy 200—300, krowy 120—220, jałówki 100—300, cielęta 28 68, owce i kozy 00—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 746, na konsumcję innych gmin kraju 254, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 19 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00 sztuk.

Kraków dnia 28. lutego 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 106, cieląt 187, owiec i kóz 3, nierogacizny 212, razem 508 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 88—104, woły z paszy 90—104, krowy 00—00, jałownik 00—00, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną, 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 138—144. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100—200, woły z paszy 180—400, krowy 120—240, jałówki 100—200, cielęta 20—80, owce i kozy 20—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 394, na konsumcję innych gmin kraju 114 na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg. wagi żywej.

Targ mięsny z dnia 23. lutego 1911. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 113 sztuk owiec od 080—148, 161 szt. cieląt od 140—172, wyjątkowo 180 (z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce); 8690 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 128—144, galicyjskich 144 - 152, 23485 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 120—136, tylne 136—160, z buhajów: przednie 128 140, tylne 128—144, z krów: przednie 96—112, tylne 108—128, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—128, tylne 124—136. Przebieg targu pośredni.

Targ mięsny z 27. lutego 1911. Ceny w hal. za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 90 sztuk owiec od 136—148, 275 sztuk cieląt od 132—160, wyjątkowo 1·68 K, — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce; 5070 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 128 142, galicyjskich 144—152, 21770 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 120—140, tylne 140—164, z buhajów: przednie 132—144, tylne 132—148, z krów: przednie 100—120, tylne 112—132, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—128, tylne 124—136. Przebieg targu pośredni

Sprawozdanie targowe z dnia 27. lutego 1911. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 763 sztuk, a w szczególności 235 czeskiego, 528 galicyjskiego, 00 węgierskiego 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·80—0·96, prima od 097—104, wyjątkowo 105—108, buhaje od 086—106, krowy od 074—094; bydło galicyjskie: woły od 074—094, buhaje od 078—110, krowy od 064—091; młode jednoroczne woły i jałówki od 062—88; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni. Nie sprzedano sztuk 0.

Rolnicza Agencja sprzedaży materjału rzeźnego w Wiedniu.

Sprawozdanie targowe z 27 lutego 1911. **Spęd:** wynosił 4031 sztuk. Według gatunku 2.746 wołów: 468 buhajów; 734 krów; 83 bawołów. Razem 4·031 sztuk. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi. Woły niemieckie prima: 98—106; secunda: 86—96; tertia: 80—84: wyjątkowo: 116 Woły węgierskie siwe prima: 90—96; secunda: 80—88; tertia 68—78; wyjątkowo: 000—000; woły węgierskie zaczerwione prima: 95 110; secunda 88—97; tertia: 76—86; wyjątkowo: 116. Woły galic. prima: 96—106; secunda: 86—94; tertia: 80—85; wyjątkowo: 110 Buhaje prima: 96—100; secunda i tertia: 80—94; wyjątkowo: 76—106 Krowy prima: 89—88; secunda i tertia: 68—78, wyjątkowo 100 Bawoły prima: 60 - 70; secunda i tertia: 54 do 55; wyjątkowo 76 Bydło drobne 56 - 66.

Uwaga. Dzisiejszy spęd włącznie z piątkowym targiem kontumacyjnym był w stosunku do ubiegłego tygodnia o 515 sztuk słabszy. Obrót na targu kontumacyjnym przy dość silnym spędzie był niezwykle mało ożywiony. Wskutek tego prima musiano sprzedawać o 2—4 K taniej, średnie i gorsze gatunki o 4—6 K. Buhaje i bydło drobne w porównaniu do ostatniego targu kontumacyjnego sprzedawano również o 2—4 K taniej. Na dzisiejszym targu buhajów i bydła drobnego można było osiągnąć ceny zeszłotygodniowe. Obrót na targu opasów był spokojny, sprzedawano wogóle po słabych cenach zeszłego tygodnia. Średni towar osiągnął ceny zeszłego tygodnia. Nie sprzedano 17 sztuk. Na wywóz sprzedano 454 sztuk. — Z ogólnej cyfry 4031 sztuk spędzono na piątkowy targ kontumacyjny 2591 sztuk, z których niesprzedano 93 sztuk.

Targ nierogacizny na St. Marx dnia 28. lutego 1911.

Spęd wynosił łącznie 15.045 sztuk. Płacono za 1 kg. żywej wagi w halerzach, bez wliczenia podatku spożywczego: węgierskie opasy prima 146—150. wyjątkowo 000 opasy średnie 132—142, opasy stare i lekkie 116—130, siedmiogrodzkie opasy rzeźne 000—000, morawskie podświnki prima 108—120, wyjątkowo 126, galicyjskie podświnki prima 104—108, wyjątkowo 110; secunda i tertia 92—102, wieprze i wysortowane świnie do chowu 82—100.

Uwaga. Dzisiejszy spęd w stosunku do spędu w zeszłym tygodniu był znowu o 4212 sztuk podświnek większy, zaś o 510 sztuk opasów słabszy. — Obrót na targu podświnek był dość ożywiony. Wskutek niezwykle zwiększonego spędu sprzedawano cięższe gatunki o 10—12 h. taniej, średnie i stare o 12 14 h. Targ opasów był mało ożywiony, mogły one osiągnąć tylko w gatunkach prima ceny zeszłego tygodnia. Inne gatunki wskutek znacznego spędu podświnek spadły w cenie.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie. plac Bernardyński l. 7.